NA ROZGRZEWKĘ!

Teraz, kiedy zaczynają się mrozy, a w szkołach nie zawsze jest ciepło, można się rozgrzać i w ten sposób jak chłopcy na zdjęciu górnym... Ale jednak szklanka przegotowanego mleka wypita między lekcjami ma istotniejsze znaczenie dla zdrowia. Szkoda więc, że wiele szkół zrezygnowało z tej pożytecznej akcji. Nie w każdym przypadku można to tłumaczyć brakiem odpowiednich warunków czy osób, które mogłyby się tym zająć. Na szczęście są placówki, w których dzieci codziennie piją mleko, na przykład w Szkole Podstawowej nr 72 w Szczecinie. Tutaj prawie wszyscy uczniowie z klas od pierwszej do czwartej korzystają z tej akcji. Dziennie wydaje się 300 szklanek ciepłego mleka.

Fot. **Marek Szymański** i **CAF**

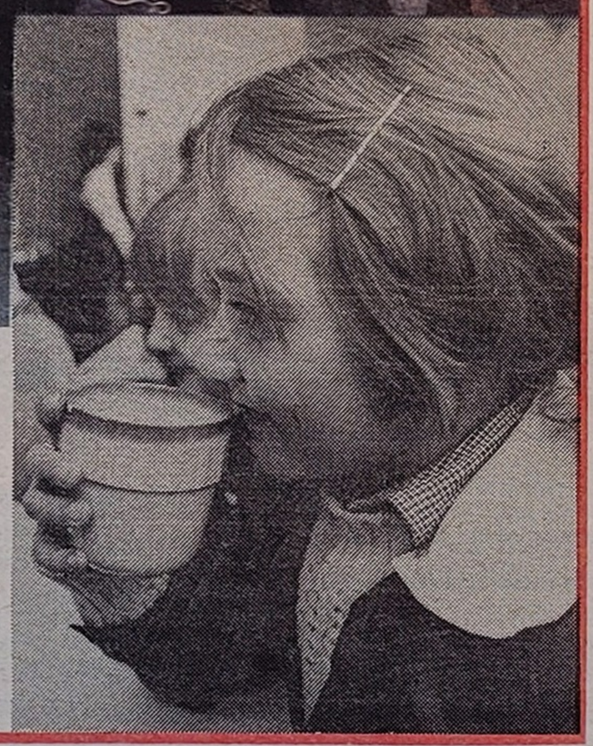

KOMU ZŁOTE?
KOMU SREBRNE?
KOMU BRĄZOWE?

świat młodych
ZŁOTA OSTROGA

Uwaga autorzy opowiadań nadesłanych na tegoroczny X Konkurs Literacki „Złotej Ostrogi"! Już w najbliższym numerze – komunikat z posiedzenia Jury oraz lista laureatów – zdobywców literackich ostróg i wyróżnień. Czytaj uważnie, a nuż znajdziesz swoje nazwisko na liście najlepszych!

SOBOTA 15 XII 1984 Cena 5 zł
Nr 150

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

BYĆ SAMORZĄDNYM ... (13)

CWANIAK JAKO ANTYMODEL

Człowiek samorządny powinien być przezorny, czyli umieć przewidywać skutki tego, co robi, domyślać się z góry, co mu grozi i na co można liczyć.

Człowiek samorządny powinien być sprytny, czyli umieć trafnie podejmować decyzje, szybkie i korzystne. Wiedzieć, co jest w danej chwili najlepsze, a co szkodliwe dla niego i innych.

Człowiek samorządny powinien być obrotny, czyli umieć załatwić każdą rzecz bez zbędnych ceregieli, odróżnić problemy trudne od łatwych, bez trudu i zahamowań kontaktować się z potrzebnymi ludźmi i urzędami, dopinać swego, jeśli wierzy w dobro celu, jaki chce osiągnąć.

Pomyślisz: „przezorny", „sprytny", „obrotny", więc po co tyle słów, jeżeli jest jedno: „cwany". Cwaniak wszystko umie i może, wszędzie się wkręci, niczego nie zaniedba. Czyżbym więc sławił tu ideał cwaniactwa jako pożądanej postawy, „modelu" ludzi samorządnych?

Otóż nie. Odróżniam przezorność, spryt i obrotność od cwaniactwa.

Cwaniak to przeciwieństwo frajera, czyli takiego, który jest słaby, niezaradny, trochę gapa, czasem marzyciel, niepraktyczny fantasta. Samorząd musi umieć bronić frajerów przed agresywnością i dominacją cwaniaków. Co to znaczy?

To znaczy, że prawdziwy cwaniak spożytkowuje swoją przezorność, spryt i obrotność wyłącznie na własny rachunek. Cwaniak – jeśli może – oszuka, wyprowadzi w pole. Jeśli się uda – zagarnie dla siebie coś, co należy się innym. Korzysta z pomocy, ale sam nie pomoże. Chce być bezpieczny, ale sam nie obroni nikogo. Bo cwaniak zadaje sobie jedno pytanie: „Czy mi się to opłaci?"

Człowiek samorządny zadaje sobie natomiast pytanie: „Czy to jest dobre dla innych i dla mnie?" To inne pytanie, zadawane jest tylko przez ludzi służących ogółowi swoją pomysłowością, energią i śmiałością.

Cwaniak żyje kosztem innych. Człowiek samorządny żyje dla innych i dla siebie – z innymi. W prawdziwie samorządnej grupie – cwaniak musi poczuć się obco, prędzej czy później.

Julian Konstanty

REPORTER Świata Młodych

GDZIE SĄ OSOBY ODPOWIEDZIALNE?

Mieszkam w Poznaniu. Bardzo dziwi mnie stan miejskich autobusów. Codziennie korzystam z tych środków komunikacji. Są one bardzo brudne: na oknach widać tygodniowe warstwy kurzu i spalin, pod siedzeniami (często popsutymi i pociętymi żyletkami) leżą papiery, butelki, ogryzki, niedopałki papierosów itd... Przecież MPK w Poznaniu zatrudnia osoby odpowiedzialne za czystość autobusów?

Marcin

NOWY FILM O „ALICJI W KRAINIE CZARÓW"

W. BRYTANIA (PAP). Alicja oraz inni bohaterowie słynnej książki Lewisa Carrola mają ożyć w filmie młodego debiutującego reżysera, Gawina Millera „Dziecko w krainie snów". Co więcej – na ekranie ukazany zostanie również autor opowieści. Zagra go Ian Holm.

NIE WYSTARCZY POPAŚĆ W ZADUMĘ...

We włoskim miasteczku Portofino wzniesiono pomnik budzący zdumienie turystów. Jest to ogromny cementowy blok, w którego masę wtopiono stare pantofle, puste butelki, puszki po konserwach i piwie oraz dziesiątki innych tego rodzaju odpadków. Zwiedzający miasteczko początkowo wyrażają duże zdziwienie, później zaś – przeczytawszy napis na postumencie pomnika, że wtopione w pomnik śmieci wydobyto z dna morza i miejscowej plaży – popadają w głęboką zadumę...

W MROCZNYM ŚWIECIE PIOTRA DRABA

Reportaż na str. 4–5

W tej okolicy ród Drabów mocno zapuścił korzenie. Wieś nazywa się Draby. Górę, na szczycie której znajduje się wejście do jaskini, ochrzczono tak samo. Właściciel jaskini – jak łatwo się domyślić – również nazywa się Drab.

– Po ojcu jestem Pielucha, ale moja matka pochodzi z Drabów. Bo tu panie, prawie same Draby mieszkają. Tam pod lasem przed wojną był ich dworek, ale spłonął – **objaśnia szef ekipy wypalającej wapno na pobliskim wzgórzu.**

Fot. **Justyn Opara**

Z czterech stron świata

WĄSKOTOROWKĄ W HIMALAJE

(„Kontynenty"). Gdy w 1903 r. rozeszła się wiadomość, że w Indii rozpoczęto budowę linii kolejowej do Simli, większość znających miejscowe warunki tylko ironicznie się uśmiechała. Nie bez powodu, bo sama idea wydawała się szalona. A jednak ta unikalna linia kolejowa obchodzi właśnie swoje 80-lecie. Podróż nią nawet dziś wydaje się nieprawdopodobna. Linia ma 95,5 kilometra długości, lecz na tym krótkim odcinku znajdują się 103 tunele, 845 mostów i 919 ostrych zakrętów!

Stacja początkowa znajduje się na wysokości 667 m npm. Simla – stacja docelowa – na wysokości 2110 m npm. Kolej pnie się po wyrąbanych w skale wąskich półkach, zboczami o nachyleniu 40–45 stopni. Pionowe, ponad 400-metrowe urwiska są normalnym zjawiskiem. Pasażerowie przyglądają się szybującym w dole sępom.

Anglicy zbudowali tę wąskotorową linię kolejową, ponieważ uczynili Simlę letnią stolicą brytyjskich Indii. Dziś jest to jedna z najatrakcyjniejszych miejscowości wypoczynkowych.

Droga do Simli stanowi osobliwość w ogromnym systemie linii kolejowych Indii, które tygodniowo przewożą tylu pasażerów, ilu mieszkańców liczy cała Australia – około 14 mln.

Na liniii do Simli kursują małe pasażerskie i towarowe wagony, ciągnięte przez dieslowskie lokomotywy. Maksymalna szybkość kolejki wynosi 24 kilometry na godzinę. Podróż na odcinku 96 kilometrów trwa 4 godziny i 25 minut.

WAŻNE SPRAWY KĄCIKA PRZYJACIÓŁ I BIURA POD

Głupota...

W 120 nr. „Świata Młodych" przeczytałam list Agaty „Uwaga – Oszust!". Postanowiłam i ja napisać o podobnej sytuacji. Otóż dwa lata temu ukazał się w gazecie mój adres. Oprócz wielu innych fajnych listów otrzymałam także list od Marka, w którym była prośba o korespondencję.

Odpisałam na ten list, lecz dopiero po paru miesiącach otrzymałam odpowiedź, w której przeczytałam m. in. „... Wybacz, że nie odpisywałem tak długo, ale nie mogłem wcześniej, gdyż dotychczas byłem w Czechosłowacji i dopiero teraz, na święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku wróciłem do kraju". Nie wydawało mi się to prawdopodobne, bo czy można podczas roku szkolnego być za granicą. Kto za niego chodził do szkoły? Nie mam żadnych tajemnic przed mamusią i ona potwierdziła moje przypuszczenia. Napisałam mu więc co o tym myślę i po dość długim czasie przysłał odpowiedź, w której mnie za owe kłamstwa przeprasza, ale nawet w tym liście są dalsze oszukaństwa...

Anka (l. 15)

... i nieuczciwość

Kochany „Świecie Młodych"! Mimo Twoich apeli o uczciwość dzieje się inaczej. W którymś z numerów letniego „ŚM" w „Biurze POD" ukazał się adres Adama, który za pocztówki z psami proponował między innymi niemiecki katalog z zabawkami. W tym czasie katalog był mi bardzo potrzebny. Wysłałam więc 10 kolorowych widokówek z psami. Za pocztówki i za całą przesyłkę (poleconą) zapłaciłam 150 zł. Od Adama otrzymałam na to odpowiedź: „Niestety, muszę Cię rozczarować, nie mam już tego katalogu, już go wysłałem. Napisz czy mam Ci odesłać widokówki, czy mogę je zostawić sobie, bo bardzo mi na nich zależy. Czekam na odpowiedź!!!" Pogodziłam się z tym, że nie dostałam katalogu i napisałam, żeby przysłał mi jakąś książkę (jak wspomniał w liście). Odpowiedzi się nie doczekałam. W jakiś czas później napisałam znowu, już z prośbą o zwrot tych 150 złotych. Odpowiedzi nie dostałam. Nie wiem w jaki sposób mam jeszcze do Adama pisać? Kochany „Świecie Młodych", poradź, proszę! 150 zł nie leży przecież na ulicy, zwłaszcza że zbliżają się święta i trzeba kupić choć małe upominki najbliższym i rodzinie. Chyba Adam potrafi to zrozumieć i przyśle mi wyznaczoną sumę. Osobiście myślę, że to wielki wstyd dla Adama.

Danka z Mysłowic

OD REDAKCJI: Jesteśmy pewni, że Adam P. ze Szczecina załatwi jakoś sprawę długu (wyśle obiecaną książkę? pieniądze za przesyłkę?) no i przeprosi Dankę. A co zrobi Marek? W liście przepraszającym Ankę (przysłała nam go do redakcji), napisał, że był głupi, że chciał Ance zaimponować tą Czechosłowacją. Może Marek po prostu zmądrzeje. Zresztą tak obiecał Ance, ale czy ona zechce z nim nadal korespondować?

I jeszcze jeden list. Zupełnie z ostatniej chwili.

Głupi żart

Piszę w sprawie listu, który został wydrukowany w „Kąciku Przyjaciół" z dn. 9 XI 1984 r. Ten egzemplarz pokazano mi w szkole i zapytano, czy naprawdę ja to pisałam.

Ktoś bezczelnie podpisał się moim nazwiskiem! Widać, że ten „dowcipniś" ma kiepskie poczucie humoru. Nie dość, że odmłodzono mnie o prawie całe dwa lata, to jeszcze wymyślono różne niestworzone rzeczy, jeśli chodzi o moje zainteresowania. Ja naprawdę nie cierpię Republiki, Bajmu, Urszuli ani Presleya! Do moich ulubieńców muzycznych należą: Lady Pank, Maanam, Classix Nouveaux, Eurythmics, Nena, Paul Young, Depêche Mode, Hawana Jones, Alphaville itp. Zamurowało mnie, gdy następnego dnia otrzymałam pierwszy list. Minęły dwa dni, a dostałam już kilkanaście listów (około 20); co będzie potem – może ten „dowcipniś" poodpisuje tym osobom?! Nie mieści mi się w głowie, że są jeszcze ludzie, których trzymają się takie głupstwa. To jest po prostu szczyt bezczelności podpisywać się czyimś nazwiskiem. Opanujcie się, czy naprawdę sprawia Wam to tak wielką przyjemność??

Ewa Narajewska
z Wrocławia

PS. Nie miejcie do mnie pretensji, gdy nie dam odpowiedzi na listy. Może postaram się odpisać niektórym.

Ewa

OD REDAKCJI: Obok przeczytacie korespondencje, które dowodzą, że uczestnikami „Biura POD" i „Kącika Przyjaciół" są dziewczęta i chłopcy solidnie i odpowiedzialnie traktujący swoją współpracę z nami i z czytelnikami naszej gazety. (bs)

Dziękujemy ci, Mirku!

W 116 numerze „Biura POD" ukazało się ogłoszenie Mirosława Fijałkowskiego. Proponował on czytelnikom nalepki z folii aluminiowej, które nadają się do sklejania taśm magnetofonowych. Napisałyśmy do niego i wkrótce otrzymałyśmy nalepki. Rzeczywiście z ich pomocą można skleić urwaną taśmę. Chcemy podziękować koledze. Dzięki niemu znowu możemy słuchać naszych ulubionych nagrań.

Iwona i Krystyna Kościelniak

Mirek wyjaśnia i prosi o pomoc

Otrzymałem 360 listów, dotyczących nalepek do sklejania taśm magnetofonowych. Miałem ich tylko 350 do odstąpienia (bezpłatnie). Przykro mi, że nie dla wszystkich. We wszystkich listach powtarzały się uwagi, iż magnetofony wciągają taśmy i niszczą je w ten sposób. Radzę zanieść sprzęt do przeglądu. Unikniecie w ten sposób nieprzyjemnych niespodzianek.

Korzystając z okazji chcę prosić o pomoc. Poszukuję płyt zespołów: Saragossa Band, Fantastic, A La Carte, Babe i innych holenderskich grup. Przepadam za piosenkami holenderskimi. Mogę odkupić płyty lub wymienić na inne.

Mirosław Fijałkowski,
ul. Michajłowa 16/9,
86-300 Grudziądz, woj. toruńskie

Spełniły się moje sny

Dziękuję tym wszystkim, którzy odpowiedzieli na moje ogłoszenie w „Biurze POD" i przysłali mi komiksy. Niektórzy byli tak wspaniałomyślni, że nie podali nawet swojego adresu. Nie mogłam do nich napisać i podziękować. Robię to więc za pośrednictwem „ŚM". Serdecznie dziękuję zwłaszcza „Przyjacielowi Świata Młodych" i Iwonie. Dzięki Wam spełniły się moje sny.

Elżbieta Koszuda, Bruny 60, 46-262 Skałągi

Przepraszam, że nie odpisałem

W związku z moim ogłoszeniem w „Biurze POD" dostałem masę listów. Sprawa jest już niestety nieaktualna, a nie mogę zawiadomić listownie wszystkich, którzy do mnie napisali. Nikt (dosłownie) nie przysłał znaczka na odpowiedź, a moje kieszonkowe nie jest zbyt duże. Przepraszam tych, którzy liczyli na moją pomoc!

Piotrek Kołodziejczyk z Warszawy

Wzbogaciły się moje wiadomości

W 90 numerze „Świata Młodych" zamieściliście moje ogłoszenie. Od tego dnia zaczęły napływać do mnie listy z całej Polski. Dziennie przychodziło ich osiem, siedem. Większość osób już w pierwszym liście przesyłała mi materiały o Annie Jantar. Nie mogłam nadążyć ze zdobywaniem zdjęć zespołu Kajagoogoo, Limahla, Michaela Jacksona, które obiecałam w zamian. Łącznie napisało do mnie ponad 40 osób, żaden list nie został bez odpowiedzi. Odpisywałam każdego dnia na bieżąco, nie powstały w ten sposób zaległości. Z kilkoma osobami nawiązałam korespondencję.

Chciałabym gorąco Wam podziękować za spełnienie mojej prośby. Za pośrednictwem „Świata Młodych" w dość dużym stopniu wzbogaciłam swoje zbiory o Annie Jantar. Dostałam sporo unikalnych materiałów prasowych z lat siedemdziesiątych, które tak trudno dziś zdobyć.

Monika Marciniak

Nie mogę wszystkim odpisać

Dziękuję za podanie mojego adresu w „Kąciku Przyjaciół" Chociaż mieszkam w Słębowie, a nie w Głębowie (jak wydrukowano), listów przyszło wiele. Nie jestem w stanie napisać do wszystkich, jest mi bardzo przykro. „Świecie Młodych", jeśli możesz, podziękuj w moim imieniu koleżankom i kolegom za to, że do mnie napisali.

Wioletta Rumel

Dostałam dużo listów

W 129 nr. „Świata Młodych" został wydrukowany mój anons. Do tej pory otrzymałam kilkadziesiąt listów, a ciągle jeszcze przychodzą. Na część listów odpisałam, niektóre adresy rozdałam rówieśnikom, lecz część pozostanie bez odpowiedzi. Niestety, nie jestem w stanie odpowiedzieć na wszystkie, więc tą drogą chciałabym podziękować wszystkim, którzy nadesłali listy i przeprosić jednocześnie, że nie odpisuję.

Grażyna Grund

Bądźcie cierpliwi – napiszę

Drodzy czytelnicy „ŚM", przepraszam, że nie odpisuję tak długo na listy. Nie jestem w stanie odpowiedzieć szybko na około 500 listów (listy nadal przychodzą). Ale obiecuję, że każdy kto do mnie napisał, w związku z moim ogłoszeniem w 125 nr. „ŚM" wcześniej czy później otrzyma odpowiedź.

Anna Dymowska

Dziękuję wszystkim, którzy do mnie napisali

Dziękuję za to, że umieściliście mój adres w „KP" nr 114. Otrzymałam bardzo dużo listów. Nie jestem w stanie na wszystkie odpisać. Dlatego przepraszam tych, do których nie napisałam i dziękuję wszystkim za miłe listy, pocztówki, fotosy i zdjęcia.

Jola Ryrych

REDAKCYJNA POCZTA

Moda czy obyczaj?

Pomimo że mam już 20 lat, nie uważam się za bardzo dorosłą osobę. Zdaję sobie sprawę z tego, że należałoby spoważnieć, lecz przyznam – nie mam zamiaru się tak szybko zestarzeć. Dlatego też bardzo często kupuję „Świat Młodych", interesuję się sprawami moich młodszych koleżanek i kolegów. Ostatnio zainteresował mnie list Agnieszki (127 nr „ŚM").

Przyznam, że temat, który ona poruszyła absorbuje mnie od dawna. Kilka lat temu, w szkole podstawowej koleżanki uważały, że przesadzam zwracając uwagę na niekulturalne zachowanie chłopców. Nigdy nie powiedziałam, że mnie cokolwiek razi, lecz gdy zauważyłam jak chłopak się wyraża, lub np. nie potrafi zrozumieć, że starszej osobie należałoby ustąpić miejsca, odsuwałam się od niego. Po pewnym czasie zarobiłam na miano odludka. Nie cieszyłam się tym zbytnio, o nie! W szkole średniej miałam też niemało kłopotów z tym związanych.

Agnieszka ma naprawdę dużo racji twierdząc, że z kimś kto pluje mi pod nogi, nie powinnam rozmawiać. Ja osobiście odczułabym to jako najgorszą obrazę. Uważam, że dziewczyna, która patrzy „cielęcym wzrokiem" (przepraszam za to określenie) na chłopaka spluwającego jej pod nogi i co drugie słowo używającego „łaciny", w pełni zasługuje na dalszy ciąg tej znajomości. Jeśli teraz nic jej nie razi i nie niepokoi, to być może i potem będzie „szczęśliwa", a w przyszłości stworzą „przyzwoitą" rodzinę, która wychowa równie „przyzwoite" pokolenie.

Nie sądzę, aby jakikolwiek chłopak po przeczytaniu listu Agnieszki zmienił swoje postępowanie, bądź też krytyczniej spojrzał na swoje zachowanie i najbliższe otoczenie. Teraz jest taka moda, taką postawę, a właściwie pozę, przyjmuje każdy kto chce, aby jemu podobni nie mieli go za lalusia.

Jest pewna grupa młodych osób, które chcą i potrafią być kulturalni – niestety, mam wrażenie, że przeważają ci „twardzi".

„Adrim-D"

Trywialne zaczepki

Często czytam „RP" i nie spotkałam się z pewnym dosyć ważnym zagadnieniem. Otóż chciałam wyrazić mój, podkreślam – mój pogląd na tę sprawę. Idąc ulicą, po osiedlu, ze szkoły, na pewno spotkałyście się (zwracam się do dziewcząt) z dziwnymi, często używanymi przez większość chłopaków wulgarnymi lub mniej wulgarnymi „nawoływaniami". Chyba każda dziewczyna wie o co mi chodzi. Oczywiście są dziewczyny, którym takie zaczepki odpowiadają, ale na szczęście one stanowią niewielką część ogółu.

Jest to przede wszystkim brak kultury, wyraz pogardy. Jeżeli już naprawdę chłopcu spodoba się dziewczyna, której zupełnie nie zna, to czy to jest sposób na poznanie jej? Przecież można to załatwić całkiem inaczej, np.: niedawno szła przede mną dziewczyna ok. 15 lat, a naprzeciw niej chłopak, góra – 18 lat. Widać było, że miał wielką „busolę" na ręce, a zapytał tę dziewczynę o godzinę. Po uzyskaniu odpowiedzi stwierdził, że ostatnio wszystko mu się myli i właśnie szedł w złym kierunku, no i ...szli już razem.

Ola z Poznania

Dorotę B. z Gdańska, która zwróciła się do nas z prośbą o podanie tytułów książek pani Krystyny Siesickiej informujemy, że ukazały się dotychczas następujące pozycje: „Przez dziurkę od klucza", „Jezioro osobliwości", „Czas Abrahama", „Beethoven i dżinsy", „Zapach rumianku", „Ludzie jak wiatr", „Sabat czarownic", „Zapałka na zakręcie", „Fotoplastykon".

Oprócz tego – opowiadania drukowane w serii „Ważne sprawy dziewcząt i chłopców": „Urszula", „Być babim latem", „Obok mnie" oraz w serii „Portrety": „Agnieszka"; „Łukasz", „Katarzyna", „Możesz iść", „Słoneczny, pogodny ranek". **(msz)**

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 15 lat. Uczę się w szkole średniej. Interesuję się sportem. Zbieram znaczki pocztowe. Proszę o listy w języku niemieckim, rosyjskim lub czeskim, **Viktor Pondelik, 382 26 Horni Plana 14, CSRS;** ● Jesteśmy członkami Międzynarodowego Klubu Przyjaźni. Pragniemy korespondować z polską młodzieżą. Znamy język rosyjski, **In. Klub 8. tr, ZS, ulice Miru, 33701 Rokycany, CSRS.** ● Mam 16 lat, i wiele zainteresowań, chciałbym nawiązać z kimś kontakt. Mogę przekazać część adresów moim kolegom. Znam język polski, **J. Wawrzyniec Baley, Malmgragen 16A/9 tr, 19160 Sollentuna, Sweden;** ● Mam 15 lat. Zbieram widokówki, znaczki, serwetki. Możecie do mnie pisać po rosyjsku lub czesku, **Radka Mozgova, Braunerowa 2279, 76701 Kromeriz, CSRS;** ● Mam 14 lat. Lubię muzykę i książki. Zbieram znaczki. Znam dobrze tylko język niemiecki, **Tina Siegismund, 1211 Manschnow, Stromstrasse 1, DDR;** ● Mam 13 lat. Szukam przyjaciół, którzy znają język niemieci lub rosyjski, **Gabriele Bolke, 8402 Groditz, E. Thälmannstr.** 29; ● Mam 13 lat. Zbieram kalendarzyki, znaczki i pocztówki. Znam tylko język niemiecki, **Carola Glawe, 1636 Blankenfelde, K. Kollewitz-Str 11B, DDR;** ● Chciałabym znaleźć korespondencyjnego przyjaciela, **Katja Lange, 1055 Berlin, Eisler-Str. 16, DDR;** ● Proszę o listy, szukam przyjaciół, **Tatiana Frejberg, Nowosybirsk 23, ul. D. Kowalczuk 266/5 m. 2, ZSRR;** ● Mam 16 lat. Szukam przyjaciół, **Natasza Gołubiewa, Nowosybirsk 23, ul. D. Kowalczuk 266/5 m. 2, ZSRR 630023.**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mamy po 15 lat. Lubimy zwierzęta, interesujemy się muzyką rockową, **Daria Konarska, ul. Waliców 20/1416, 00-851 Warszawa, Klaudia Link, ul. Chłodna 11/1305, 00-891 Warszawa;** ● Mam 16 lat. Interesuję się modą, muzyką rockową, zapasami, jazdą figurową na lodzie. Lubię czytać książki, **Małgorzata Jopek, ul. 1-go Maja 21/8A, 34-485 Jordanów;** ● Mam 16 lat. Interesuję się sportem (boks). Lubię muzykę rockową i książki, **Bożena Nieużytek, Toporzysko 222, 34-485 Jordanów;** ● Chodzę do VII klasy. Uwielbiam Lady Pank, Kombi, Turbo, OZ. Czytam dużo książek o współczesnej młodzieży i hoduję kaktusy. Ćwiczę w szkole aerobic, **Jadwiga Bartyna, Jasiennik Stary 46, 37-417 Hucisko;** ● Interesuję się sportem (uprawiam judo). Zbieram pocztówki, znaczki oraz plakaty zespołów muzycznych (lubię piosenki wojskowe). Mój ulubiony zespół to „The Shorts". Nie oceniam ludzi po ubiorze, lecz charakterze, **Marta Kardan, ul. Libelta 24/11, 61-707 Poznań;** ● Mam 13 lat, jestem niska. Lubię zwierzęta, ptaki i maskotki, **Beata Michalak, 62-423 Ciemin Zaborny 49;** ● Mam 13 lat. Jestem ruda jak Ania z Zielonego Wzgórza, mam kosmiczną nadwagę. Poza tym jestem piegowata. Ale nie zrażajcie się tym i piszcie. Uprawiam sport (bieganie po sklepach), interesuję się muzyką, sadzeniem rzodkiewek oraz wieloma innymi rzeczami, **Monika Skalska, ul. Chylońska 211/24, 81-007 Gdynia;** ● Kocham przyrodę. Zbieram miniaturowe zwierzątka, lubię śpiewać, **Joanna Słupczyńska, ul. Zawadzkiego 1a/8, 84-230 Rumia;** ● Mam 18 lat. Mieszkam na Mazurach, zbieram plakaty zespołów, lubię słuchać muzyki rockowej, **Jadwiga Sobocińska, Marcinowa Wola, 11-513 Miłki;** ● Mam 15 lat. Interesuję się medycyną, biologią, chemią i sportem (piłką nożną, lekkoatletyką), **Agnieszka Stachecka, ul. Kaliny 20/16, 71-118 Szczecin;** ● Mam 14 lat i 10 miesięcy. Kocham przyrodę i zwierzęta. Uwielbiam czytać książki. Lubię marzyć i słuchać śpiewu ptaków, **Marzena Kowalczyk, ul. Reja 11/3, 12-130 Pasym;** ● Założyliśmy Klub Miłośników Klocków „Lego". Planujemy wymianę prospektów i informacji na temat tej najlepszej zabawki świata. Prosimy o przysyłanie w liście koperty ze znaczkiem i adresem, **KMKL, ul. Wolasa 8/43, 31-271 Kraków;** ● Mam 12 lat, dobry humor, 5 kanarków, 2 koty, psa, niebieskie oczy. Interesuje mnie muzyka rockowa, filatelistyka, lubię zwierzęta, Lombard, Bajm, lody kakaowe, wycieczki. Od dwóch lat moim towarzyszem jest samotność, **Danuta Żak, Komorniki 108a, 47-361 Dobra;** ● Chodzę do V klasy. Zbieram znaczki pocztowe i widokówki z kwiatami, lubię książki przygodowe i fantastyczne. Ciekawi mnie biologia i historia starożytna. Interesuję się rockiem, **Joanna Caba, Łętkowice Kolonia 17, 32-108 Łętkowice;** ● Mam 10 lat. Moją pasją jest hodowla ryb w akwarium, oprócz rybek mam świnkę morską – ma już 3 lata. Chciałbym podzielić się z kolegami wiadomościami na temat ryb i poszerzyć swoje, **Piotr Kaprak, ul. Bohaterów Września 2/19, 41-103 Siemianowice III;** ● Jestem bardzo samotny, nie mam przyjaciół. Uprawiam sport – karate, hoduję ryby, mam 18 lat, **Andrzej Chorzępa, ul. Wyczółkowskiego 21/7, 41-902 Bytom;** ● Mam 12 lat. Zbieram znaczki i pocztówki, książki oraz fotosy drużyn piłkarskich, **Renata Ślęzak, Husynne, 22-500 Hrubieszów.**

BIURO POD

Książki, książki, książki...

● Odkupię następujące książki: „Jezioro osobliwości", „Zapałka na zakręcie", „Beethoven i dżinsy" K. Siesickiej, serię książek „Ania z Zielonego Wzgórza L.M. Montgomery, „Chłopiec na polnej drodze", „W myślach, w sercu...", „Darek i pięciu", „Tomek, Ewa i inni" S. Platówny, „Ich trzech i dziewczyna" E. Paukszty, „Medaliony" Z. Nałkowskiej, „Chwila prawdy" D. Bieńkowskiej, słownik polsko-łaciński, łacińsko-polski, słownik polsko-angielski, angielsko-polski, słownik polsko-francuski, francusko-polski, słownik polsko-niemiecki, wszystkie książki z serii „Portrety" oraz powieści Z. Nienackiego, E. Nowackiej, J. Szczygła, H. Snopkiewicz, E. Jackiewiczowej, **Elżbieta Paczkowska, ul. PCK 1a/m. 2, 66-600 Krosno Odrzańskie;** ● Pilnie poszukuję książki „Córka kapitana okrętu", którą wymienię na książkę „Dziewczyna o zielonych oczach" E. O'Brian, **Małgorzata Wilczyńska, ul. Pabla Nerudy 2/68, 01-926 Warszawa,** ● Odkupię mały słownik łacińsko-polski, który jest mi niezbędny do nauki, **Robert Rusinek, 23-113 Kol. Piotrków 39.**

Życie to nie bajka

DECYZJE DECYDUJĄ

Stara anegdotka opowiada o pewnym – no, powiedzmy, zalatanym dyrektorze dużej fabryki, który zmęczony życiem pełnym wielkich napięć i konfliktów decyzyjnych postanowił radykalnie zmienić zajęcie. I to na takie, które nie będzie od niego wymagało ciągłych działań z dziedziny zarządzania. Przyjął więc robotę w małym gospodarstwie rolnym, robotę, którą można wykonywać bez specjalnych kwalifikacji, i – na czym mu najbardziej zależało – bez specjalnego wysiłku umysłowego.

Po kilku dniach spotyka go przyjaciel.

– No i jak tam u ciebie na nowej posadzie? Słyszałem, że odpoczywasz od myślenia, przebierając kartofle w piwnicy. To powinno cię już chyba całkowicie zadowolić?

– Wprost przeciwnie! Dopiero teraz jestem kompletnie wykończony... Wszak za każdym razem gdy biorę takiego kartofla do ręki – muszę decydować: czy przeznaczyć go do sadzenia, czy też oddać gospodyni do kuchni!

Historyjka ta doskonale ilustruje podstawowe prawo rządzące naszymi decyzjami. Brzmi ono: **nikt i nigdy nie może się do końca uwolnić od konieczności podejmowania decyzji.** Tyle tylko, że będą się one od siebie, oczywiście, różniły ważnością czy zakresem oddziaływania na innych. Skoro więc tak, skoro od decydowania nie da się w żaden sposób wykręcić, skoro każdy z nas musi na każdym kroku podejmować jakieś decyzje, to warto poznać w skrócie to, co zapewni nam możliwie największe szanse powodzenia.

Istnieje u nas dość powszechne przekonanie, które zresztą przekuto nawet w popularny, choć bardzo mylący slogan propagandowy, iż „KADRY DECYDUJĄ O WSZYSTKIM". Gdyby owo pobożne życzenie rozumieć dosłownie, znaczyłoby ono, iż wystarczy odpowiednio dobrać kandydatów na kierownicze stanowiska i jeśli będą to ludzie inteligentni, mądrzy i rozsądni – to problem mamy z głowy. Bo tacy ludzie nie powinni wszak popełniać pomyłek, więc wszystko o czym zadecydują, pójdzie jak po maśle.

Niestety, życie nie potwierdza tego wyobrażenia...

A doc. dr Andrzej M. Zawiślak, specjalista od naukowej organizacji i zarządzania pisze wręcz, iż *„...możliwe są przypadki podejmowania kretyńskich decyzji przez ludzi, których kwalifikacje kierownicze nie budzą żadnych wątpliwości"*, a więc *„zdarzają się głupie decyzje podejmowane przez rosądnych ludzi"**. Dzieje się zaś tak dlatego, że osobiste pozytywne cechy decydującego to warunek powodzenia konieczny, ale nie jedyny.

Z tego dla Ciebie, Czytelniku, wynikają dwa wnioski. Pierwszy – żebyś przy okazji najdrobniejszej nawet decyzji nie opierał się jedynie na wewnętrznym przekonaniu – np. o słuszności czegoś – bo choćbyś był geniuszem ponad wszelką miarę, to bardzo łatwo możesz się pomylić i narobić kłopotów sobie i innym. I drugi – jeśli spotkasz się z wyraźnie błędną decyzją kogoś innego, to powstrzymaj się z opinią – którą w Polsce formułuje się nadzwyczaj chętnie – w rodzaju: – tylko dureń mógł tak beznadziejnie zadecydować. Bowiem powody błędnych decyzji zależą również bardzo często od zupełnie innych czynników niż cechy osobowości i poziom intelektualny decydującego. Te czynniki to m. in. zasób informacji oraz możliwości jakimi dysponujemy. Zdarzają się, oczywiście, sytuacje, których główną winowajczynią jest rozpaczliwa, wprost wołająca o pomstę do nieba głupota decydentów.

Historia bankowości np. roi się od przykładów, kiedy to w porę uzyskana i odpowiednio wykorzystana informacja przyczyniła się do gigantycznego wzbogacenia pojedynczych ludzi czy banków. Oto np. słynny założyciel banku londyńskiego N. Rothschild, w czasie gdy w roku 1815 Napoleon próbował odzyskać władzę we Francji (słynne „sto dni"), zorganizował sobie pocztę gołębią z Francji do Anglii. Pierwszy więc dowiedział się o klęsce Napoleona. Zaczął wtedy na giełdzie demonstracyjnie sprzedawać angielskie papiery wartościowe, co wywołało panikę i obniżkę ich kursu, ponieważ wszyscy sądzili, że to Anglicy przegrali, i Rothschild dlatego właśnie wyzbywa się akcji zrujnowanych przedsiębiorstw. Więc rzucono się do ich sprzedaży. A tymczasem chytry bankier wykupił większość tych akcji za psi pieniądz przez podstawionych agentów, a o jego rozgrywce dowiedziano się dopiero na drugi dzień, gdy przyszła oficjalna wiadomość o zwycięstwie koalicji antynapoleońskiej. Rothschild informację miał – więc wygrał. Jego przeciwnicy jej nie mieli – i przegrali. Musieli przegrać...

Przykład ten być może w niektórych wzbudzi tzw. mieszane uczucia, jako że dotyczy finansisty znanego z bezwzględności w interesach. Przypominam więc, iż chodzi tu o skuteczne działanie w warunkach rzeczywistego zagrożenia i w otoczeniu równie bezwzględnych graczy giełdowych. Życie to nie bajka...

Jeśli zaś pilny Czytelniku pragniesz z tego przypadku wyciągnąć jakiś wniosek dla siebie, to rzecz jasna, powinien on dotyczyć informacji. Przed każdą decyzją postaraj się więc zdobyć jak najwięcej wiadomości, które pozwolą Ci wyrobić sobie własny pogląd na sprawę. Im więcej ich zdobędziesz – tym Twoje powodzenie pewniejsze.

I wreszcie trzeci, równie nieodzowny warunek prawidłowo przeprowadzonego procesu decyzyjnego: rzeczywista ocena możliwości zarówno własnych, jak i wspólnych grupy, którą reprezentujemy. A także sił ewentualnego przeciwnika. To jest warunek, który najczęściej lekceważymy. I to znów – na wszystkich szczeblach zarządzania. Wielkie przedsiębiorstwo budowlane podejmuje się np. budowy równocześnie kilku obiektów, mimo iż ma sprzętu i pracowników ledwie dla obsłużenia dwóch. Jasio Kowalski zapisuje się do pięciu różnych organizacji i kółek zainteresowań i w żadnej dobrze nie pracuje, ponieważ – po prostu: przerasta to jego siły. Ale się zapisał, sądząc że *„jakoś to będzie"*. I teraz lata z wywieszonym ozorem od jednego zebrania do drugiego i wszędzie go mają za hetkę-pętelkę.

Bywają również sytuacje, w których choć wiesz doskonale jakie działania należy podjąć – nie podejmujesz ich. Np. wiedząc, że brak wszystkich lektur szalenie utrudnia Ci naukę języka polskiego – nie decydujesz się na kupno żadnej, z prostej przyczyny – nie można ich dostać. To również przykład braku możliwości własnych, tym razem ograniczonych przez czynniki z zewnątrz.

Jeśli więc przed każdą poważniejszą decyzją poświęcisz choć trochę czasu na przemyślenie jej, rozważenie jak największej ilości za i przeciw, oraz ocenę swoich możliwości – szanse Twoje wzrosną.

A przecież o to w gruncie rzeczy chodzi w tej przygodzie zwanej życiem...

JERZY DĄBROWSKI

* Cytaty pochodzą z książki tego autora pt. „Pułapy i pułapki zarządzania", wyd. „Iskry" 1982 r. Stamtąd też zapożyczyłem tytuł tego felietonu. (jd)

Ostry dyżur

MIĘDZY NAMI GRUBASAMI (CZ. I)

O grubasach mówi się, że na ogół są to poczciwe istoty. Mimo to każdy tłuścioch wolałby być nieco chudszym poczciwcem. I nic dziwnego. Otyłość bowiem nie jest ani estetyczna, ani zdrowa. Ponadto powoduje kompleksy – poczucie mniejszej wartości, niechęć lub wręcz wstręt do własnego wyglądu.

O pomoc i poradę poprosiliśmy panią profesor dr JADWIGĘ KOPCZYŃSKĄ-SIKORSKĄ – długoletniego kierownika Poradni Fizjologii i Zaburzeń Rozwoju Stołecznej Przychodni Medycyny Szkolnej przy ul. Hożej 88 w Warszawie. Przychodnia ta od wielu lat zajmuje się poradnictwem i leczeniem młodzieży z zaburzeniami rozwoju takimi jak nadwaga, niedobór wagi, zaburzenia dojrzewania płciowego, niedobór wzrostu itp.

Dzisiaj jednak powiemy sobie prawie wszystko o otyłości, odpowiadając na pytania, które bardzo często zadajecie nam w listach.

Czym jest otyłość?

Waga ciała zależy od tego, jak dużo kalorii dostarczamy organizmowi spożywając posiłki i ile tego „energetycznego transportu" zużywamy. Jeżeli pomiędzy dostawą a zużyciem energii jest równowaga, wówczas masa ciała (waga) również zachowuje właściwe do wieku i wzrostu proporcje. Jeżeli jednak ilość spożywanych kalorii jest wyższa aniżeli wynosi zapotrzebowanie organizmu, to ich nadmiar zostaje zmagazynowany w postaci tkanki tłuszczowej, gromadzącej się szczególnie na piersiach, biodrach i udach. Taki stan określa się jako nadwagę lub otyłość. Najczęściej jest to tzw. **otyłość prosta.** Określenia tego używa się w terminologii medycznej dla odróżnienia od otyłości spowodowanej zaburzeniami hormonalnymi lub chorobami zakaźnymi, zabiegami chirurgicznymi, urazami czy też wstrząsem psychicznym.

Nie można także zapominać, że skłonność do tycia często dziedziczymy po rodzicach. Dlatego zanim rozpocznie się kurację odchudzającą, należy koniecznie zwrócić się do lekarza, aby ustalić przyczyny otyłości i zdecydować, czy można rozpocząć odchudzanie bez ryzyka dla zdrowia.

Co powoduje „otyłość prostą"?

„Otyłość prostą", a więc nadwagę powstałą bez zaburzeń chorobowych powodują: nieprawidłowe odżywianie się (np. nieregularnie i dużo na raz), jedzenie nadmiernej ilości pokarmów przy zbyt małej aktywności ruchowej, złe przyzwyczajenia dietetyczne (np. pożywienie zbyt obfite w węglowodany i tłuszcze z małą ilością owoców i warzyw), „zagryzanie" kłopotów (wiele osób w okresach niepowodzeń życiowych objada się), indywidualne skłonności do tycia (czasem zdarzają się rodzinne otyłości).

Czy rzeczywiście jesteśmy otyli?

Na to pytanie szczególnie dziewczęta zawsze skłonne są odpowiadać twierdząco. O otyłości jednak można mówić dopiero wówczas, gdy proporcje pomiędzy wagą ciała a wzrostem znacznie odbiegają od normy. A normę bardzo łatwo obliczyć samemu. 1) Od liczby centymetrów wzrostu odejmujemy 100. 2) Od liczby centymetrów wzrostu odejmujemy 150, a uzyskany wynik dzielimy przez 4. 3) Liczbę, którą otrzymaliśmy po wykonaniu dzielenia odejmujemy od liczby powstałej po odjęciu 100 od centymetrów wzrostu. Oto przykład: 160 cm–100 = **60,** 160 cm–150 = **10,** 10:4 = **2,5,** 60–2,5 = **57,5.**

Tak więc przy wzroście 160 cm powinniśmy ważyć ok. 58 kg. Jeżeli jednak ważymy o kilogram lub dwa więcej niż wynika z obliczeń, to nie znaczy, że jesteśmy grubasami. Pamiętajcie, że młody organizm rozwija się, rośnie, a więc zmienia się zarówno waga i wzrost, i to często w bardzo krótkim czasie.

Ile kalorii dziennie?

Dziewczyny 13–15-letnie – **2800 kalorii** (w tym 85 g białka, 100 g tłuszczów i 400 g węglowodanów) 16–20-letnie – **2700 kalorii** (w tym 80 g białka, 100 g tłuszczów i 380 g węglowodanów)

Chłopcy: 13–15-letni – **3300 kalorii** (w tym 95 g białka, 110 g tłuszczów i 500 g węglowodanów) 16–20-letni – **3700 kalorii** (w tym 100 g białka, 115 g tłuszczów i 580 g węglowodanów).

Postanowić i wytrwać!

Skoro już decydujemy się na odchudzanie, zapamiętajmy trzy podstawowe zasady kuracji odchudzającej: konsekwentnie trwać w postanowieniu, stosować odpowiednią dietę i po trzecie uprawiać jak najwięcej ruchu.

Jaka powinna być dieta odchudzająca?

Dieta odchudzająca, którą polecamy, zawiera połowę wartości kalorycznej całodziennego „normalnego" posiłku. Oto przykład takiej diety oraz wykaz wartości odżywczych poszczególnych jej składników.

Dieta odchudzająca: wartość kaloryczna 1300–1500 kal

(Uwaga! Podane jadłospisy są wymienne, czyli zawsze wybieramy jeden z dwóch lub trzech wariantów w zależności od pory roku, a więc także od możliwości dopasowania odpowiednich składników):

I śniadanie: cienki kawałek czerstwego chleba, najlepiej ciemnego cienko posmarowanego masłem, 1 jajko, szklanka mleka; lub: cienki kawałek chleba, 2 plastry chudej wędliny lub chudego sera, 2 listki sałaty zielonej, bawarka.

II śniadanie: kawałek chudego sera, ogórek świeży lub kiszony, 2–3 plastry sera żółtego, średni pomidor lub jabłko, 3 łyżki stołowe twarogu, pęczek rzodkiewek lub truskawki.

Obiad: porcja mięsa chudego lub ryby (gotowanej albo pieczonej), 1–2 ziemniaki gotowane lub pieczone, surówka z kapusty białej z selerem lub z marchwi z chrzanem, albo z buraków, kefir, jabłko pieczone lub surowe; albo porcja ryby gotowanej, sałata zielona lub surówka z papryki, 2 ziemniaki; lub omlet z dwóch jaj z groszkiem zielonym i marchewką, jabłko pieczone.

Podwieczorek: 1–2 średnie jabłka lub burak gotowany, pomidory, sok owocowy niesłodzony.

Kolacja: szklanka zsiadłego mleka, 1–2 pieczone ziemniaki; lub: 10 dag dorsza wędzonego, ćwikła z chrzanem lub: galaretka mięsna, sałatka jarzynowa bez tłuszczu.

UWAGA! Chcąc zwiększyć kaloryczność diety do 1500 kalorii, można dodać do II śniadania jedną cienką pajdkę chleba, a do obiadu barszcz czerwony lub bulion bez tłuszczu.

Jak dużo kalorii oraz ile gramów białka, tłuszczów i węglowodanów zawiera ta dieta, możecie sami sprawdzić w tabelkach podawanych np. w książkach kucharskich.

Tak więc „zaciskamy pasa" i choć na początku trudno będzie pokonać uczucie niedosytu, warto wytrwać. Od wytrwałości bowiem i samokontroli zależy powodzenie waszych zabiegów. Zatem do walki! W następnym odcinku zabieramy się do ćwiczeń.

(es)

Droga Autorko!

czyli uśmiech w kolorze seledynowym

Hanna Ożogowska jest laureatką tegorocznej Nagrody Państwowej I stopnia. Rada Państwa w uznaniu zasług pisarki dla rozwoju polskiej literatury przyznała jej Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski oraz Medal 40-lecia PRL.

„Świat Młodych": – *W tym roku obchodzi Pani 60-lecie pracy pisarskiej. Jest Pani autorką ponad dwudziestu książek, tak bardzo popularnych wśród młodych czytelników. Czy to, że jest Pani z wykształcenia pedagogiem pomagało w pracy pisarskiej?*

Hanna Ożogowska: – Zainteresowanie tym zawodem tkwiło we mnie chyba od dziecka... Nie umiałam jeszcze czytać i pisać, a już razem z rówieśnikami bawiłam się w szkołę. Nie ukrywam, że to ja zawsze byłam nauczycielką, wyrywałam do odpowiedzi, stawiałam dwójki i ... do kąta. Taki był wtedy zwyczaj. A mówiąc już poważnie... Przez długi czas pracowałam jako nauczycielka w szkole podstawowej, potem średniej i myślę, że zarówno te lata, jak i następne, kiedy to „szefowałam" w „Płomyku" pozwoliły mi poznać dzieci i młodzież, ich problemy, kłopoty i radości.

Zaczęłam pisać z kilku powodów... Czytanie książek jest, według mnie, wielką przyjemnością. Książek dobrych, mądrych i ciekawych, oczywiście. Bo jak wiemy książki dzielą się na „do czytania" – i inne... Kontakt z utworem literackim może być i relaksem, i lekarstwem na smutki, i czytelnik mimowolnie utożsamia się z bohaterem, współczuje w potknięciach, cieszy się z sukcesów, a przede wszystkim ocenia jego postępowanie, a co za tym idzie wartość. „Chciałbym być takim jak on" – mówi sobie, albo – „nie, tego nie zrobiłbym nigdy". Książka opowiada o życiu innych, uczy wyrozumiałości, uczy cenić przyjaźń – a to przez całe życie jest bardzo cenne. Mówi się czasami, że radio i telewizja są dla książki konkurentami nie do pokonania – nie zgadzam się z tym. Radia można słuchać w kilka osób, programy telewizyjne ogląda się zazwyczaj w towarzystwie innych, natomiast kontakt z książką jest bardzo osobisty. Obcowanie z nią ma swoisty klimat i urok. To tak, jak z bliskim przyjacielem – najlepiej się rozmawia, gdy nikt obcy i może nieżyczliwy nie słucha, kiedy wiemy, że do tej rozmowy możemy wrócić. Chciałabym nauczyć moich czytelników traktowania książki jak przyjaciela.

– Mam papier, długopis i wielką ochotę, by napisać wspaniałą powieść. Czy mogłaby Pani udzielić mi rady jak się mam do tego zabrać?

– Niestety recepty nie ma... Myślę, że pisanie wynika z wewnętrznej potrzeby podzielenia się z czytelnikiem własnym widzeniem świata, doświadczeniami, przemyśleniami. Trzeba wiedzieć dla kogo się pisze i po co. Potem wybiera się temat, bohatera, sytuacje. Kiedy już wszystko jest przemyślane, zaczynam pisać. Ale w tym celu muszę uciec z domu – tu jest zawsze sporo spotkań, zebrań, telefonów. Wyjeżdżam więc z Warszawy... No, a potem biorę ulubiony długopis – piszący cienko, dobry długopis do pisania, bo są i takie, które nadają się jedynie do ... autografów. Lubię pisać na seledynowym papierze. Pracuję dopiero po godzinie 22, kiedy w domu panuje kompletna cisza i spokój. Chcę być sama ze swoimi bohaterami, muszę słyszeć, co oni do mnie mówią. Wiele lat temu nie uwierzyłam opowiadaniu zaprzyjaźnionej pisarki, że czasami może zaistnieć sytuacja kiedy bohaterowie zaczynają żyć własnym życiem i przeciwstawiają się autorowi, który ich stworzył. O prawdziwości tych słów przekonałam się pisząc (na seledynowym papierze, oczywiście) „Hecę na czternaście fajerek". Z przygodami Tomka uporałam się bez większego trudu. A Tosia ... Czytelnicy przypominają sobie zapewne chwilę, kiedy wujek chce „siostrzeńcowi" obciąć włosy, aby nie wracał do Warszawy zarośnięty jak yeti*... Opisałam jak Tosia dzielnie zacisnęła zęby i dała się ostrzyc. Przeczytałam i stwierdziłam, że coś tu jest nie tak. Poprawiałam ten fragment chyba ze trzy razy i za każdym razem był jakiś sztuczny, nienaturalny. Jak to – myślałam – do tej pory tak mi dobrze szło, a tu ani rusz... I wtedy usłyszałam Tosię... Mówiła, że nie chce mieć obciętych włosów, że dużo rzeczy dzielnie zniosła, ale włosy?! Co to, to nie... Jak by się po wakacjach pokazała w klasie! I to w VI klasie?... Zrozumiałam. Dalej już poszło mi gładko.

– Zmieniają się czasy i mody, a Pani książki są wciąż tak samo popularne. Czy sukcesy te cieszą Panią nadal tak samo?

– Tak jak rodziców cieszą sukcesy ich dzieci... Myślę, że popularność moich utworów jest spowodowana między innymi tym, że piszę o sprawach stale aktualnych. To dawno odkryta prawda; wszystko się powtarza... Zmieniają się pokolenia, a problemy pozostają te same: rodzice wymagają od dzieci, żeby były aniołami, myły uszy, nie garbiły się i miały porządek na swojej półce... Dzieci natomiast stawiają opór, czasami nawet uzasadniony. A stary jak szkoła konflikt – nauczyciele i uczniowie? Tyle pociągających, ualekich od obowiązków, interesujących spraw i... konieczność odrabiania lekcji!... Jak to pogodzić? Sama pamiętam swoje wymówki: „Odrobiłam te ćwiczenia, ale, ale... zapomniałam zeszytu" – tłumaczyłam nauczycielce, a ona zajrzała pod pulpit i znalazła ten nieszczęsny zeszyt, oczywiście bez ćwiczeń. Jeszcze do dziś robi mi się gorąco na samo wspomnienie.

Obserwowałam młodość swojego syna, wnuka, dzieci moich przyjaciół i... wiem: historia się powtarza. Dorośli stawiają przed młodzieżą wysokie wymagania, ta zaś chętnie zadowala się programem minimum, pożytkując energię na realizację różnych, bywa – zwariowanych pomysłów, które z reguły nie podobają się jej opiekunom. Poza tymi odwiecznymi problemami pozostają niezmienne także pewne cechy natury ludzkiej, np. marzenia o wspaniałych przygodach, pragnienie prawdziwej przyjaźni, miłości... O tych sprawach piszę. Zdawałoby się, że to takie banalne, powszednie, ale może dlatego bliskie?

– Pani pełne humoru książki takie jak: „Ucho od śledzia", „Dziewczyna i chłopak", „Głowa na tranzystorach" czy „Chłopak na opak" doskonale trafiają w gusty młodych czytelników, którzy w plebiscycie „Płomyka" na najpopularniejszego pisarza roku dwukrotnie przyznali Pani „Orle Pióro", a w 1974 roku – Order Uśmiechu.

– To cenne dla mnie dowody uznania. Z przyjemnością rozmawiam z czytelnikami na spotkaniach autorskich. Takie kontakty są mi przecież bardzo potrzebne – z dyskusji wynoszę często jakieś pomysły, nowe powiedzonka... Na jednym z takich spotkań zapytano mnie: „Czy Pani o czymś marzy?" Dawniej nie przyznałabym się, ale tym razem powiedziałam otwarcie: chciałabym, aby choć jedna moja książka była tak czytana jak „Ania z Zielonego Wzgórza", powieść napisana tyle lat temu, a wciąż ciesząca się zainteresowaniem. No cóż, marzyć wolno. Życie bez marzeń byłoby smutne.

– Miłośników Pani książek ucieszy zapewne fakt, że Młodzieżowa Agencja Wydawnicza zapowiedziała wydanie w ciągu najbliższych lat wielu Pani książek. To samo wydawnictwo obiecuje w 1985 roku także „Gospodę pod łopianem", Pani najwcześniejszą powieść, która w 1936 roku zdobyła nagrodę w otwartym konkursie na powieść dla dzieci, ogłoszonym przez Naszą Księgarnię, a do tej pory nie opublikowaną w formie książki.

– To są prezenty bardzo mi życzliwego wydawnictwa. Ja natomiast chcę obdarować moich czytelników kolejną, nową książką, nad którą właśnie pracuję. Ale na razie nie będę o niej opowiadać, żeby nie zapeszyć... Przyznaję – jestem przesądna. Śmieję się z tego szczerze, ale ... odpukuję.

– W każdym „Świecie Młodych" ukazuje się „Uśmiech numeru". Czy można Panią prosić o „Uśmiech wywiadu"?

– Chętnie. Oto jeden z listów czytelniczki: „Droga Autorko! Ja także chcę być literatem i pisać książki dla dzieci. Wymyśliłam już tytuł: »Tajemnica ponurej puszczy«. Ale co dalej?! Droga Autorko – odpisz mi prędko!"

– No proszę... Ona początek już ma, a ze mną jest akurat odwrotnie – zawsze najwięcej kłopotu sprawia mi właśnie wymyślenie tytułu...

IWONA STARZYŃSKA

* Książka powstała w roku 1960, a wtedy długie włosy u chłopców były niezbyt chętnie widziane.

W MROCZNYM ŚWIECIE

Przy penetrowaniu trudno dostępnych odcinków podziemi nie ma co wyruszać bez kasku

W głąb ciemnej czeluści wkraczamy stąpając po solidnej metalowej drabinie. Dopiero kilka metrów niżej jej szczeble oświetla nieco blask żarówki. Kamienista, wilgotna ścieżka prowadzi do drewnianego pomostu. W półmroku czernieją bezładne skalne rumowiska. Czarny strop z prawej strony opada w dół ostrym łukiem. Po chwili, gdy wzrok przyzwyczai się do ciemności, widać, że kamienna ściana rozgałęzia się w końcu na kilka niskich, błotnistych korytarzy. Wycieczkowicze rzadko tam wchodzą. Ślisko i wąsko. Niełatwo się tamtędy przecisnąć.

Skąpana w półmroku grota robi spore wrażenie. Poszarpane, skalne łuki sklepienia tworzą nastrój niezwykłego, posępnego piękna.

– ***Kiedyś było tu jeszcze ładniej. Ale turyści połamali szatę naciekową*** – mówi z nutką żalu w głosie Piotr Drab – odkrywca, przewodnik i właściciel jaskini.

Dziura w ziemi

Podziemna przygoda naszego bohatera – rolnika z niewielkiej wsi w województwie sieradzkim – rozpoczęła się dokładnie 30 lat temu. W 1954 roku natrafił ona na pokłady „szklanego kamienia" czyli kalcytu, minerału używanego w przemyśle szklanym. Poszukując jego złóż rył w górskim zboczu coraz głębsze dziury. Pod skałami kilkakrotnie napotykał niewielkie puste przestrzenie. Nie było tam jednak kalcytu, więc niezbyt go to zainteresowało.

Pewnego dnia na skalnym wyrobisku Piotr Drab zobaczył otwór wielkości małego okna. Obok tego miejsca przechodził wielokrotnie, ale tajemniczej wyrwy nigdy dotąd nie zauważył. Ostrożnie wspiął się w górę i zajrzał w mroczną czeluść. W ciemności niewiele było widać. Wrzucił więc do środka kamień. Stuk uderzenia usłyszał dopiero po kilku chwilach.

– ***Ciekawy byłem, co tam jest dalej. Poszerzyłem kilofem otwór, ale było zbyt stromo, aby tam wejść*** – wspomina.

Do zbadania wnętrza ciemnej studni ciągnęła go nie tylko ciekawość. W skrytości ducha miał nadzieję, że może znajdzie pod ziemią coś wartościowego. Na przykład kociołek z dukatami, tak jak w legendzie, którą w dzieciństwie opowiadał mu dziadek. To dopiero byłoby odkrycie!...

Poszukiwacz skarbów

„Aby ci ziemne duchy nie szkodziły, masz wziąć sznur lub szpagat, oświeć sobie światło, zaraz z nim wnijdziesz do jaskini, masz zmówić zaklinanie duchów ziemnych. Sznur ma być nasmarowany wężowym sadłem i szczupakową żółcią, bo od tych dwóch tłustości duchowie uciekają" – doradzał w siedemnastowiecznym traktacie Michał Hrosieński. Piotrowi Drabowi penetrację podziemnych korytarzy utrud-

W maju br. wyruszyła z Warszawy trzecia w historii polskiego alpinizmu wyprawa w góry Alaski. Zorganizował ją Polski Klub Górski. W trzymiesięcznej wyprawie wzięło udział dziesięciu alpinistów: Andrzej Piekarczyk (kierownik), Stanisław Czerwiński, Dariusz Naszyński, Andrzej Manitius, Andrzej Paulo, Kazimierz J. Rusiecki, Kalina Serafin, Jan Serafin, Andrzej Sobolewski i Grzegorz Szarejko.

Poprosiliśmy szefa wyprawy, by opowiedział Czytelnikom „Świata Młodych" o alpinistycznych przygodach w dalekich egzotycznych górach i w wielokilometrowej podróży.

Na końcu końca świata (1)

W POPRZEK KONTYNENTU

Fot. Andrzej Sobolewski

Akrobatyczna przeprawa Grzesia Szarejko przez rzekę Kennicott

Antoni Żak – Polak na końcu świata

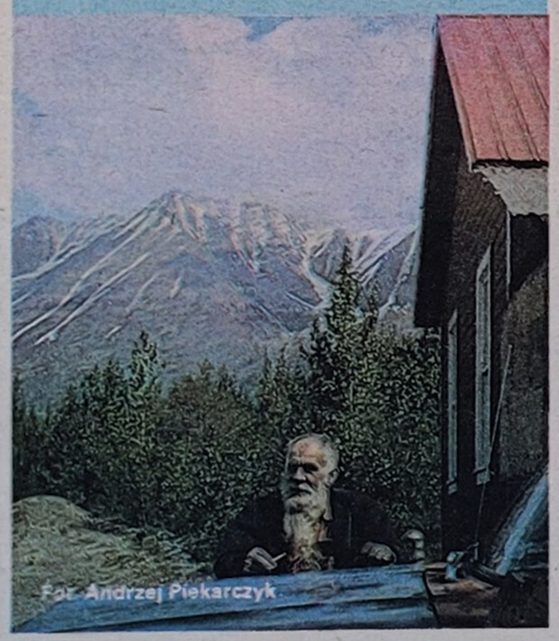

Fot. Andrzej Piekarczyk

Dla mieszkańca Polski Alaska – ten wyrastający na dalekim północnym zachodzie z ogromnego kontynentu amerykańskiego półwysep – jest bez mała końcem świata. Kojarzy się z lodem, mrozem, niedźwiedziami i psami husky. Na dobrą sprawę nie potrafimy nic więcej dodać – może jeszcze rozległe lasy, liczne rzeki i poszukiwaczy złota. Ci, co bardziej biegli w geografii, wiedzą, że powierzchnia Alaski jest trzykrotnie większa od Polski i że mieszkańców tam niewielu – tylu co w większym mieście wojewódzkim. Prawie wszyscy natomiast wiemy, że to północne terytorium zostało kupione przez Stany Zjednoczone od carskiego Imperium Rosyjskiego. Ale kiedy to było i za jaką kwotę? – z tym już gorzej.

My, przygotowujący wyprawę w alaskańskie góry, wiedzieliśmy o Alasce dość dużo, przynajmniej tak nam się wydawało. Frapowały nas same superlatywy znajdowane w przewodnikach – że góry tam piękniejsze niż Alpy, że fiordy przewyższają urodą norweskie, a alaskańskie lodowce można porównać tylko do lodowych pól na Antarktydzie i Grenlandii.

Niepokoiło nas jednak, jak do tego pięknego końca świata uda nam się dotrzeć. Jedno było pewne – 15 maja będziemy w Montrealu. Dalsza, wiodąca w poprzek całego kontynentu droga była wielką niewiadomą.

Gdy po dwóch tygodniach przekraczamy granicę kanadyjskiego Jukonu i Alaski wierzyć się nam nie chce, że załadowany do granic możliwości 10-letni Dogde-furgon, wiozący 1,5 tony bagażu i 9 osób pokonał liczącą blisko 8 tys. km trasę i po wielu przygodach jednak dotarł na alaskański półwysep.

Jesteśmy już w Anchorage, największym mieście Alaski liczącym ponad 200 tys. mieszkańców, co stanowi około połowy populacji całego stanu Alaska.

Chodzimy po mieście z mieszanymi uczuciami wśród szklanych wieżowców sąsiadujących z dzikim lasem i pięknymi górami za miedzą.

Część z nas jest skłonna podzielić zdanie prawdziwych „niemiastowych" alaskańczyków, że jedyną zaletą tego miasta jest to, że... Alaska jest tak blisko. Rzeczywiście, w tym „Los Angeles ostatniej rubieży", jak nazywają Alaskę Amerykanie, samochody grzęzną w ulicznych korkach, powietrze nasycone jest spalinami, tłum ludzi wypełnia centralne ulice, a ceny w pięknych sklepach sięgają szczytów widocznych za miastem gór Chugach.

Pragniemy się stąd szybko wydostać i dotrzeć do Gór Wranglla – celu naszej wyprawy.

Podążamy w kierunku bielących się z dala śnieżnych szczytów. Te widoczne z szosy olbrzymy to wypiętrzające się ponad 4500 m ponad płynącą u naszych stóp rzekę Miedzianą najsłynniejsze szczyty Gór Wranglla: Sanford, Blackburn, Drum i Wrangell. Niektóre z nich sięgają bez mała wysokości 5000 m i stanowią ozdobę tego ogromnego, rozłożonego w płd.-wsch. części Alaski, na obszarze 17 tys. km² rejonu górskiego.

Ale nas nie interesują te sławne szczyty, na których już nieraz postawili stopę alpiniści. Chcemy wykorzystać jedną z ostatnich jeszcze szans, jakie stwarza Alaska, i dotrzeć do zakątków, w których nikogo przed nami nie było. Dlatego też opuszczamy uczęszczany trakt i zjeżdżamy na wyboistą, liczącą ok. 100 km drogę, biegnącą śladami dawnej, zbudowanej w 1911 r. trakcji kolejowej, pamiętającej czasy, gdy były tu czynne kopalnie miedzi. Droga dostarcza nam sporo emocji. Nasze samochody (wspiera nas pożyczony jeep) pokonują wodne rozlewiska, obsuwające się skarpy błotne i docierają do zagradzających nam drogę dwóch odnóg toczącej wzburzone wody lodowcowej rzeki Kennicott. Dalsza droga to huśtanie się na zawieszonych nad wodną kipielą na stalowych linach wózkach transportowych. Ten niecodzienny transport ludzi i bagażu bawi nas na początku, później przeradza się w mozolne przeciąganie i przenoszenie niezliczonej ilości worów. Samochody oczywiście zostają na brzegu. Nie przeciągniemy ich tym cyrkowym sposobem.

I tak docieramy do leżącej u podnóża gór, liczącej 12 mieszkańców miejscowości McCarthy.

Swym położeniem w niezwykle malowniczej scenerii górskiej osada ta może rywalizować z najpiękniejszymi miejscowościami uznanymi za światowe atrakcje turystyczne. Ma nad wieloma z nich jednak tę przewagę, że turystów spotkać tu można nieczęsto. Rozsiane wśród zagajników nieliczne drewniane domy, opuszczony „General Store", w którym jeszcze przed pół wiekiem robili zakupy górnicy z pobliskiej kopalni miedzi, stary hotelik, do którego zaglądają czasem najwytrwalsi turyści i myśliwi, tworzą oazę wśród gęstwiny leśnej i rozdzielającej się na dziesiątki odnóg, niosących zdradliwy grząski muł rzek lodowcowych.

W „McCarthy Lodge" byliśmy pierwszymi od dłuższego czasu gośćmi. Za z trudem wywalczoną ulgę w opłacie hotelowej rewanżujemy się narąbaniem na pobliskim lodowcu lodu, potrzebnego do funkcjonowania hotelowej lodówki. W McCarthy nie ma prądu i telefonu. Za to na pobliskim lotnisku stoi kilka samolotów, co na Alasce nie jest niczym niezwykłym (co 75 mieszkaniec Alaski jest właścicielem samolotu, a co 45 licencjonowanym pilotem).

Po licznych przygodach, po spotkaniach z wybiegającymi na drogę niedźwiedziami i po rozmowach z niezwykle ciekawymi mieszkańcami odludnych alaskańskich zakątków wydawało nam się, że nic nie zdoła nas specjalnie zadziwić ani zaskoczyć. Ale gdy po nocnym spacerze w kierunku oświetlonych tu jeszcze o tej porze słońcem gór opowiadamy o napotkanym na naszej drodze Polaku – mieszkańcu osady, odpoczywający już w hotelu koledzy nie chcą nam uwierzyć.

Rzeczywiście, trudno było dać temu wiarę, ale prawdziwy był 70-letni Antoni Żak, tak jak prawdziwy był jego archaiczny, ale piękny polski język.

Następny wieczór spędzamy w gościnnym domu na skraju osady słuchając opowieści o ciężkiej pracy w kopalniach Kalifornii i Pensylwanii i o trzydziestoletnim życiu w surowych alaskańskich warunkach. My mówimy o kraju, którego nasz gospodarz nigdy nie widział, ale kocha prawdziwie, tak zresztą jak wszystko co polskie. Jakby na potwierdzenie tego z głośnika magnetofonu płynie muzyka Chopina. To najbardziej ulubiona taśma Antoniego.

Jakież to wszystko wydaje się nierealne – rodak na prawdziwym końcu końca świata i muzyka Chopina słyszana wśród pięknych, dzikich i tak dalekich gór, w polskim domu.

Gdy wracaliśmy po miesięcznym pobycie z dziewiczych zakątków Gór Wranglla, Antoni przyjął nas wspaniałą kolacją, której główną atrakcją było mięso z niedźwiedzia. Jak przystało na prawdziwego trapera Tony położył misia jednym strzałem... z progu własnego domu. *(C.d.n.)*

ANDRZEJ PIEKARCZYK

Hotelik w McCarthy Fot. **Andrzej Piekarczyk**

PIOTRA DRABA

Jaskinia nosi imię żony wrocławskiego naukowca, który pierwszy przeprowadził w niej badania

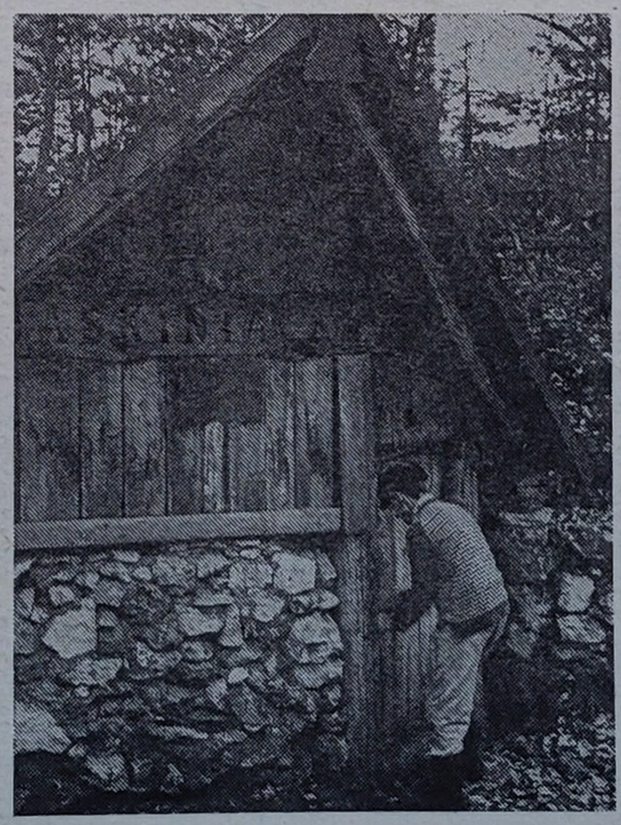

niał jednak nie tyle brak wysmarowanego wężowym sadłem powroza, co... brak dobrego kasku! Problem wejścia do podziemi rozwiązał, budując na powierzchni prowizoryczny kołowrót. Koniec liny przywiązał do paska i przy pomocy żony ostrożnie zaczął spuszczać się w dół.

Wylądował na dnie głębokiej jamy. Podniósł do góry karbidówkę, i w jej mdłym świetle wypatrzył wejście do niskiego tunelu. Zawahał się przez moment. Ostatni raz spojrzał na jaśniejszą na tle poszarpanego stropu plamę nieba i powoli ruszył w ciemność...

Wąski, błotnisty korytarz zaprowadził go do obszernej, kamiennej komory. Wysoko nad głową wisiały różnej wielkości sople o fantastycznych kształtach. Bezszelestnie przecinały mrok nietoperze. Tego widoku Piotr Drab nie zapomni do końca życia!

Od tej pory każdą wolną chwilę nasz bohater spędza pod ziemią. Ze swoich wypraw przynosi do domu różne trofea: odciśnięte w skałach ślady dawnych roślin, szczątki jakichś zwierząt, niezwykły kamień, łudząco przypominający kształtem ludzką dłoń, błyszczące minerały.

– ***Niektóre to się więcej świeciły niż złoto! Skąd one się tam wzięły? Wodą przypłynęły czy wulkan je wyrzucił?*** – zastanawia się głośno.

Eleonora Drab nigdy dotąd nie weszła do jaskini. I zupełnie nie może zrozumieć, jaka to siła każe jej mężowi szukać tam wrażeń.

– ***Kto to widział, żeby nadaremnie w ziemi grzebać! Żadnych pieniędzy przecie z tego miał nie będzie. Gadzina w oborze ryczy, a on łazi nie wiadomo gdzie*** – wzdycha ciężko, wznosząc oczy do góry.

Szlachetny pasjonat

Wieść o podziemnych korytarzach we wnętrzu Góry Draby szybko obiegła okolice. Ludzie ciągnęli ze wszystkich stron, aby z bliska zobaczyć osobliwe podziemia. Odkryciem zainteresowały się również władze dawnego powiatu. Pewnego dnia do wsi zajechała czarna wołga z urzędnikami, którzy chcieli na miejscu zbadać, dlaczego to Piotr Drab całymi dniami przesiaduje pod ziemią. Najodważniejszy z inspektorów zszedł nawet do jaskini, ale długo tam nie zabawił. Co tu oglądać – same kamienie i błoto...

Owocem tej wizyty było pismo... zabraniające podziemnych poszukiwań! Argumenty były takie, że penetrowano jaskinię bez zgody władzy, a więc nielegalnie. Poza tym ojcowie powiatu wydając zakaz kierowali się troską o bezpieczeństwo rolnika-grotołaza. Na kilka lat cała sprawa poszła w zapomnienie.

Na światło dzienne wydobył ją ponownie dopiero naukowiec Adam Szynkiewicz. W 1977 roku rozpoczął on w Drabach systematyczne badania. W „złotej księdze" opatrzonej dumnym tytułem „Jaskinia Ewy – pomnik przyrody nieożywionej", czytamy:

„W szczytowej części wzgórza podczas wydobywania wapieni do pieca wapiennego Piotr Drab natrafił na szczelinę z kalcytem. Szczelina prowadziła w głąb wzgórza do wypełnionej ładnymi nadciekami jaskini. Od roku 1954 do 1973 wydobywano stamtąd kalcyt... W zachowanych osadach jaskiniowych natrafiono na liczne szczątki kostne drobnych zwierząt: kretów, ryjówek, nietoperzy, chomików, praślepca".

Sprawa więc znów nabrała rozgłosu. Jaskinią zainteresował się wojewódzki konserwator przyrody oraz konserwator zabytków archeologicznych. Podziemne badania przeprowadzili naukowcy z Instytutu Geologii UW, Zakładu Paleobiologii PAN, Zakładu Archeologii. Cztery lata temu przy pomocy miejscowego leśniczego zbudowano nad otworem wejściowym stylową wiatę, oczyszczono korytarze pod studnią, zrobiono pomost i zainstalowano oświetlenie. I Draby stały się nagle jedną z turystycznych atrakcji regionu! Zjeżdżają tam nie tylko wycieczki z całej Polski, lecz także Niemcy, Francuzi, a nawet Wietnamczycy, o czym świadczą wpisy w księdze pamiątkowej.

„Dzięki takim szlachetnym pasjonatom jak pan Piotr Drab można się przekonać, że tutejsza okolica jest nie tylko piękna, ale i ciekawa" – napisał jeden ze zwiedzających.

– ***Trochę mam kłopotu z tymi wycieczkami, bo mnie od roboty w gospodarstwie odrywają. Dobrze jednak, że doczekałem chwili, że doceniono moje odkrycie*** – mówi rolnik z Drabów, któremu niedługo stuknie sześćdziesiątka.

JUSTYN OPARA
Fot. **autora**

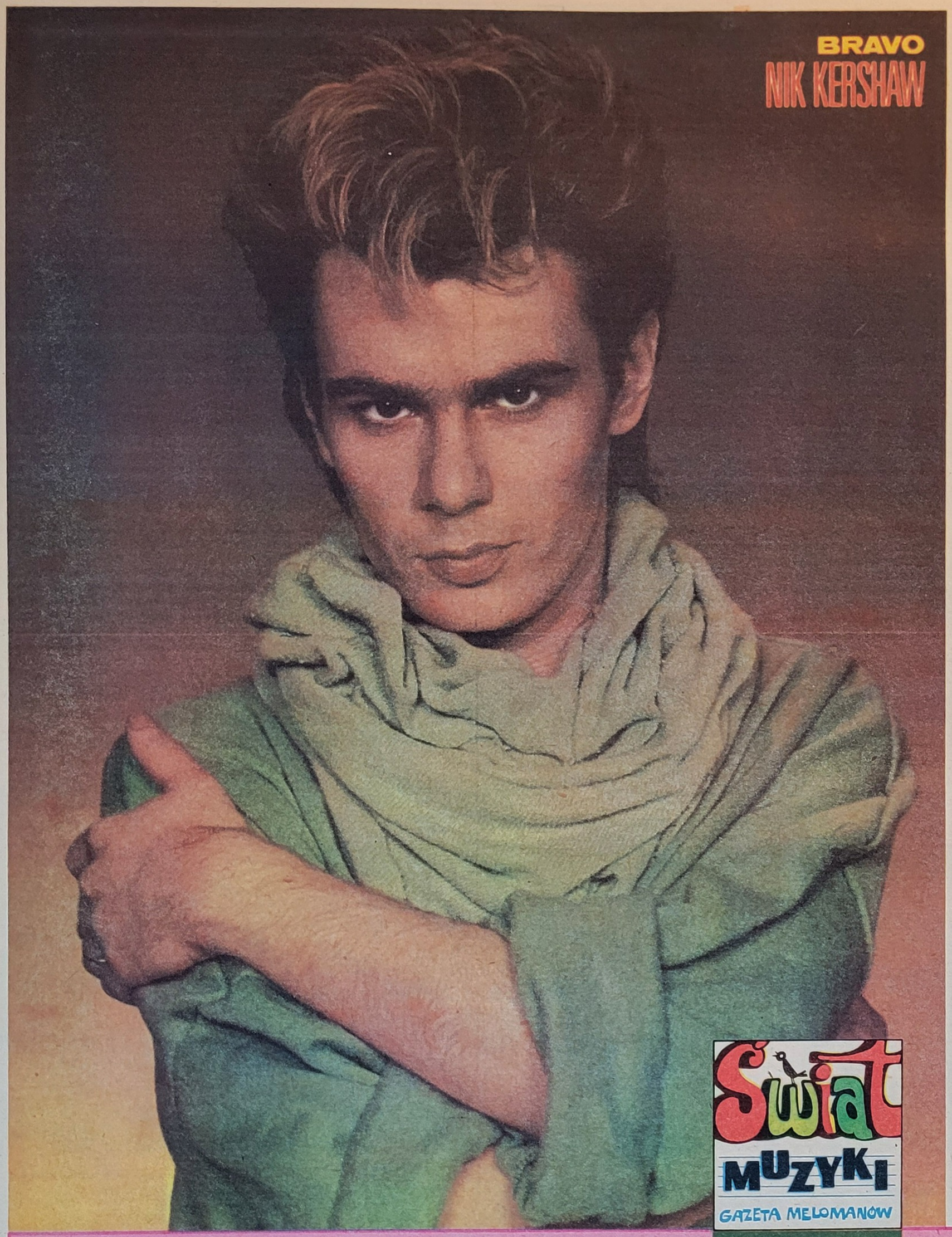

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje
LECH NOWICKI

NAJPOPULARNIEJSI?!

W latach 1983 i 84 Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Polskiego Radia i Telewizji przeprowadził badania dotyczące upodobań muzycznych. Obydwa badania zostały zrealizowane na analogicznych reprezentatywnych 1000-osobowych grupach mieszkańców Polski powyżej 15 roku życia. Wyniki są szalenie interesujące i będę do nich jeszcze nieraz wracał. Dziś przedstawiam dwie tabele będące odzwierciedleniem popularności wykonawców muzyki rozrywkowej. Badanym przedstawiono dwie listy – pierwszą obejmującą nazwy 25 zespołów, drugą – zawierającą 39 nazwisk solistów z prośbą o wskazanie lubianych. Wg badanych w wieku 16–29 lat najpopularniejszym zespołem jest DWA PLUS JEDEN – 82% głosów, a potem w kolejności:

2. **Maanam**
3. **Lady Pank**
4. **Lombard**
5. **Czerwone Gitary**
6. **Wały Jagiellońskie**
7. **Budka Suflera**
8. **Bajm**
9. **Banda i Wanda**
10. **Gawęda**
11. **Perfect**
12. **Vox**
13. **Gang Marcela**
14. **Pod Budą**
15. **Republika**
16. **Skaldowie**
17. **Wawele**
18. **Andrzej i Eliza**
19. **Orkiestra z Chmielnej (??!!)**
20. **Oddział Zamknięty**

A więc Orkiestra z Chmielnej bardziej popularna od Oddziału Zamkniętego. Kto by pomyślał?? Mało tego, na pozycji 25 znalazł się ... Tercet Egzotyczny! Wierzyć się nie chce, że słucha tego zespołu młodzież. Ale może?

A oto także bardzo interesująca i zaskakująca klasyfikacja solistów, dokonana przez badanych w wieku 16–29 lat:

1. **Andrzej Rosiewicz**
2. **Anna Jantar**
3. **Franek Kimono**
4. **Seweryn Krajewski**
5. **Jan Pietrzak**
6. **Izabella Trojanowska**
7. **Irena Jarocka**
8. **Cora**
9. **Urszula**
10. **Eleni**
11. **Urszula Sipińska**
12. **Czesław Niemen**
13. **Krzysztof Krawczyk**
14. **Zdzisława Sośnicka**
15. **Zbigniew Wodecki**
16. **Irena Santor**
17. **Piotr Szczepanik**
18. **Maryla Rodowicz**
19. **Halina Frąckowiak**
20. **Mieczysław Fogg (??!!)**

Cora i Urszula w końcu pierwszej dziesiątki!

Fot. **Wł. Ochnio i CAF**

DZIŚ... PORTRETY: NIK KERSHAW

Ma 24 lata, jest drobny, niewysoki, chodzi w dżinsach i jak twierdzą jego przyjaciele, posiada sporo wdzięku. Nazywa się Nik Kershaw, a kilka miesięcy temu kreowany został w rodzinnej Anglii na nowego idola nastolatków. Czy w Polsce zdobędzie równie dużą popularność? Czy uda mu się zdobyć sympatię fanów Limahla? Na te pytania nie potrafię jeszcze odpowiedzieć. Jedno natomiast jest pewne – Nik z powodzeniem prowadzi wojnę z kiczowatymi i absurdalnymi piosenkami, jakie zalewają listy przebojów...

Pochodzi z Bristolu, ale dość wcześnie przeniósł się z rodziną do Ipswich. Mieszka w tym mieście do dzisiaj z żoną Sheri, którą poślubił w lecie ub. r. W Ipswich założył Kershaw swój pierwszy zespół szkolny, który wystąpił zaledwie z trzema koncertami. Jego kolejna grupa nie miała również żadnych szans na zdobycie popularności, ale więcej szczęścia od swoich kolegów miał Nik, który wpadł w... ucho szefowi jazzowo-funkowego zespołu Fusion. Chętnie przystał na propozycję objęcia roli gitarzysty w tej formacji i pozostał z nią trzy lata. Fusion grywał najczęściej w pubach, kabaretach i nocnych klubach – z reguły do tańca. Nik mile wspomina jednak tę grupę, była ona bowiem dla niego doskonałą szkołą. Wykonując muzykę taneczną z pogranicza jazzu, rocka i funk, Kershaw stał się z czasem znakomitym instrumentalistą o wybornej technice. Mówi się dzisiaj o nim, jako o jednym z najzdolniejszych młodych gitarzytów brytyjskich.

W 1982 r. rozpadła się grupa Fusion. Młody muzyk miał już dość pracy w zespole i zdecydował się na pracę solistyczną. Sam przygotował sobie repertuar, który przedstawił – bez rezultatu – w kilku wytwórniach płytowych. Oczekiwano od niego szlagierów, tymczasem Nik oferował nagrania pełne muzycznych smaczków, wyrafinowane artystycznie, ponoć za „ambitne" dla masowego odbiorcy. Na domiar złego powoływał się na swoich faworytów – Charlie Parkera i Herbie Hancocka. Załamany i nieco urażony w swoich ambicjach nie miał innego wyjścia, jak znalezienie obrotnego menadżera. I znalazł. To właśnie Mickey Modern umożliwił Nikowi zawarcie korzystnego kontraktu z wytwórnią MCA.

Ale zanim doszło do nagrania pierwszej solowej płyty, Kershaw wziął udział w realizacji albumów Ruperta Hine'a i Petera Collinsa. Już samodzielnie zadebiutował krążkiem „Don't Let The Sun Go Down On Me". Wspomniana płytka przeszła początkowo bez większego echa, a na listy przebojów dostała się reedycja tego utworu, dokonana w tym roku. O międzynarodowej sławie Nika zadecydowała jednak zupełnie inna piosenka. Sukces kompozycji „Wouldn't It Be Good" zaskoczył nie tylko firmę MCA, ale przede wszystkim samego wykonawcę. „To nieprawdopodobne, spędziłem kilka lat grając w barach, za nędzne grosze, aż tu nagle, niemal z dnia na dzień, ludzie zaczęli słono płacić za bilety na moje koncerty. Kiedy dowiedziałem się o tak wysokiej pozycji mojego singla na listach bestsellerów, nie mogłem po prostu w to uwierzyć. Spodziewałem się, że któregoś dnia zatelefonują do mnie z Instytutu Gallupa i powiedzą – bardzo pana przepraszamy, panie Kershaw, popełniliśmy przykry błąd – to chodzi oczywiście o Nicka Heywarda – wspomina teraz Kershaw.

Nik uważa się przede wszystkim za gitarzystę i kompozytora. Na singlu „Wouldn't It Be Good" nie mógł, co prawda, zaprezentować swoich dużych umiejętności instrumentalisty, ale dokonał tego na znakomitym, wydanym w marcu 1984 r. longplayu „Human Racing". Ową płytę znaleźć możemy jeszcze obecnie na listach bestsellerowych albumów, podobnie jak w zestawieniach najpopularniejszych singli – tytułowy jej utwór „Human Racing".

Nik Kershaw wykonuje muzykę pop, choć znajdujemy w niej elementy charakterystyczne dla innych gatunków (rock, soul, funk). Zawsze bardzo poważnie traktował swoją pracę, „ucząc się" klasyków w rodzaju: Cole Portera oraz Irvinga Berlina, czy też słuchając całymi godzinami najbardziej znaczących postaci w „czarnej" muzyce rozrywkowej. Nik przyznaje, iż największy wpływ wywarł na niego Stevie Wonder. Słychać to zresztą wyraźnie na płycie „Human Racing". Z modnych obecnie przedstawicieli pop-music ceni najwyżej: Howarda Jonesa oraz grupy – Thompson Twins i Eurythmics.

Prace nad drugim swoim longplayem – „The Riddle" Nik rozpoczął w lecie br. Ukazał się na rynku przed kilkoma dniami. Sądzę, iż znalazły się na nim równie udane „protest-songi", jak na płycie „Human Racing".

MAREK WIERNIK

Z czterech stron świata

(*„Kontynenty"*). Na wyspie Filipa, połączonej mostem z płd.-wsch. krańcem Australii, dzikiej, jak wiele innych w tym rejonie, można zaobserwować osobliwe zwyczaje pingwinów. Co roku we wrześniu, gdy w Australii nastaje wiosna, na wyspę przybywają pingwiny i rozpoczyna się budowa gniazd. Gdy samice wysiadują jaja, zdobywanie pokarmu należy do ich „mężów". Pingwiny wypływają więc w morze i starają się maksymalnie napełnić żołądki. Gdy się to już stanie, wracają do gniazd i karmią samice. Opieka ta trwa aż do momentu wylęgnięcia się młodych.

Osobliwość zjawiska polega jednak nie na naturalnym zachowaniu się ptaków i właściwych im procesach biologicznych, lecz na zdumiewającej punktualności pingwinów. Na plażach stoją tablice informujące przybywających tu licznie turystów. „Czas powrotu pingwinów na wyspę: godzina 8.05 wieczorem". Na ten moment ludzie czekają niecierpliwie, spoglądając na zegarki. I rzeczywiście. Do-

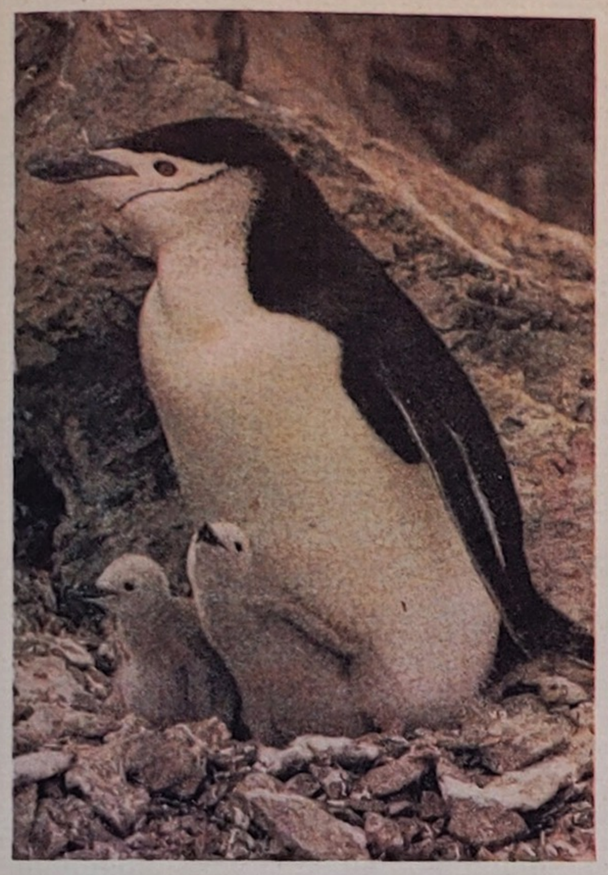

kładnie o oznaczonym czasie przypływa pingwin – przewodnik, rozgląda się na prawo i lewo, po czym daje znak: z wody wyłaniają się całe grupy ptaków (liczące około 50 sztuk) i ustawiają się w trzech szeregach na skraju plaży. Kiedy szyki są już sformowane, pingwin-przewodnik wydaje krótki dźwięk i wówczas wszystkie ptaki „maszerują" do swoich gniazd. W ciągu jednego wieczora w ten właśnie sposób wraca ich około 2 tys. Na wyspie są tysiące gniazd, każdy pingwin trafia jednak bezbłędnie do własnego. Gdyby się jednak zdarzyło, że jakiś roztargniony pragnąłby ulokować się w obcym gnieździe, może się liczyć z ostrą odprawą ze strony samicy.

Gdy małe pingwiny podrosną i pójdą w świat, pamięć o miejscu urodzenia pozostanie. Oddalone nawet o tysiące kilometrów powrócą tu, aby w rodzinnym gnieździe oczekiwać z kolei na własne potomstwo.

Książę Edward ceni rózgę

(PAP). Kara chłosty, czyli po prostu – bicie, którą stosuje się jeszcze w szkołach brytyjskich za nieposłuszeństwo i która uznawana jest przez inne kraje za przeżytek wychowawczy, niebawem pewnie przejdzie całkowicie do historii.

Królowa Elżbieta, inaugurując nową sesję parlamentu, oświadczyła, że na początek we wszystkich państwowych szkołach na terenie Anglii i Walii obowiązywać będzie prawo, które uzależniać będzie stosowanie kar cielesnych od zgody rodziców.

W Wielkiej Brytanii ciągle jednak istnieją zwolennicy kar cielesnych. Wśród nich jest także najmłodszy syn Elżbiety II, Edward, który uważa, że *„chłosta jest zawsze dobra, jeśli sprzyja właściwemu celowi"*, tj. dyscyplinie.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś mniej liczenia, ale za to potrzebne są dobre oczy, umiejętność dostrzegania szczegółów i kojarzenia. Potraktujcie to jako ćwiczenie przed trzema kolejnymi specjalnymi, świąteczno-sylwestrowo-noworocznymi wydaniami Abrakadabry, które już się smażą w redakcyjnym tyglu. Do zobaczenia w świątecznym numerze!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TEATR CIENI ABRAKADABRY

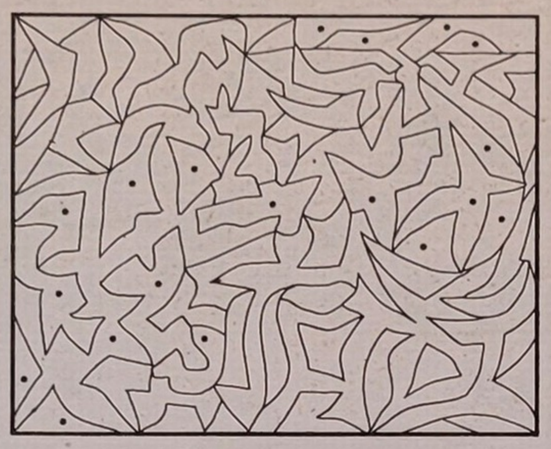

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz – wizję? Następnie weź ołówek, długopis lub mazak i starannie zamaluj te obszary z kropkami. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

SOKOLE OKO

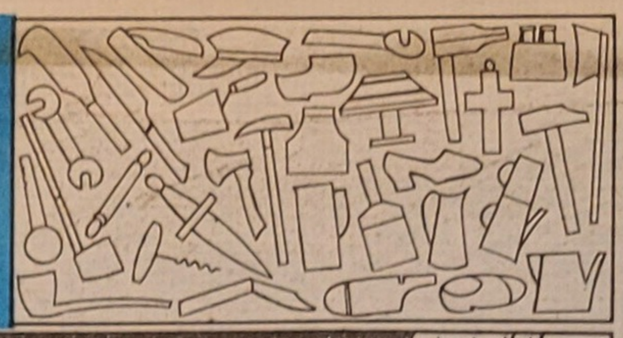

Na dużym rysunku widać – cały i duży – co najmniej jeden przedmiot spośród trzydziestu dwóch pokazanych w prostokącie u góry. Wytęż swój „sokoli wzrok" i znajdź go! Piszę „co najmniej jeden", bo grafik tak narysował rysunek, że do dziś nie jestem pewien, czy nie „ukrył" tam więcej przedmiotów.

TRZY OBRĘCZE

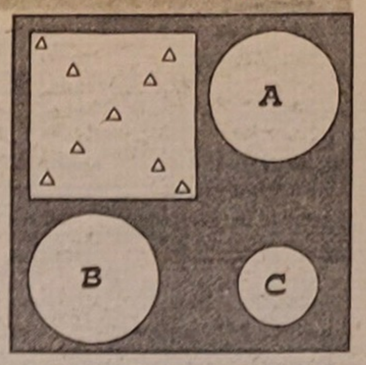

Rozmieść w kwadracie z dziewięcioma trójkącikami trzy obręcze – A, B i C – w ten sposób, by każdy trójkącik był oddzielony od pozostałych.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 499

ze 135 numeru „Świata Młodych" z dnia 10.11.1984 r.

Karton, zakręt, potęga, popręg, gęstwa, Gawęda, Dębica, Okęcie, kolęda, drętwa, tętent, natręt. „Czarną owcą" jest wyraz karton (pozostałe wyrazy zawierają literę ę).

Nagrody wylosowali:

Dominika Bobek – Krzeszowice, Agnieszka Florczak – Gostynin, Beata Gagatek – Gołdap, Dorota Gaś – Pabianice, Grzegorz Gawroński – Stara Łubianka, Marek Kwit – Białytosk, Marcin Łukomski – Świdnica Śl., Agnieszka Olborska – Mława, Anna Oniszk – Warszawa, Jolanta Sajkiewicz – Świerszczów.

TYLKO DWA RAZY

Na tym rysunku pewne jego fragmenty powtarzają się dwa razy i tylko dwa razy. Nie muszą one być dokładnie takie same, wystarczy, że są bardzo podobne – np. dwa ptaki w locie. Oprócz ptaków jest tu jeszcze dziesięć takich „par". Poszukaj!

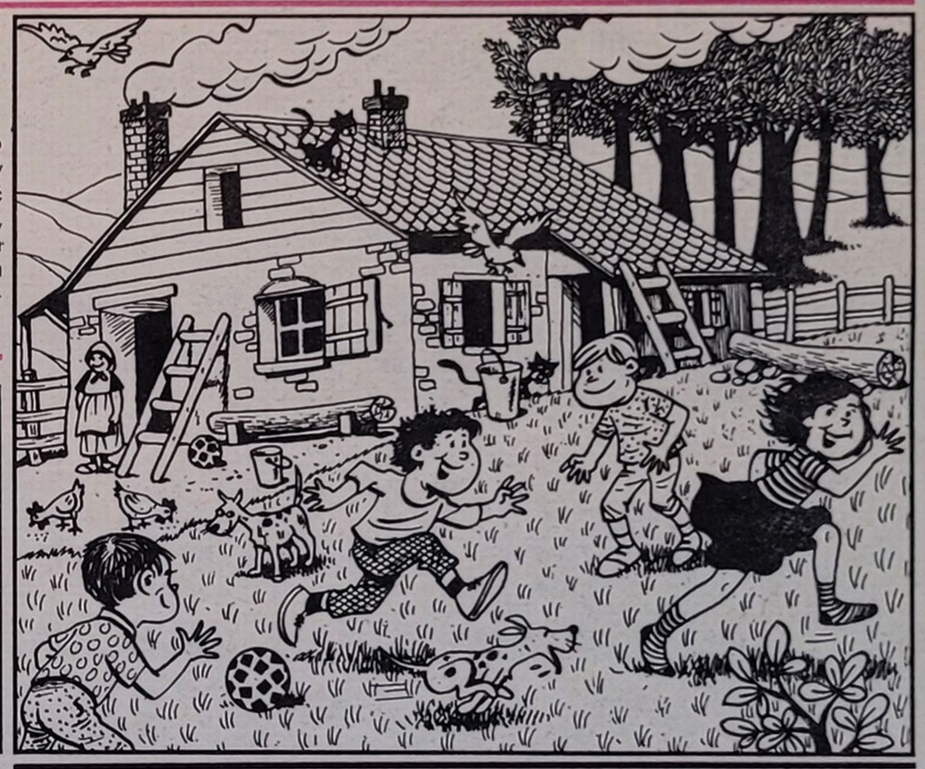

ZADANIE PREMIOWANE NR 504

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

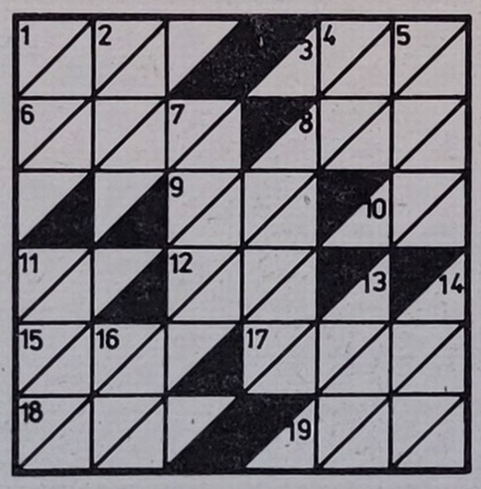

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 504".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO:

1) ptak australijski, 3) okres stanowiący jeden z etapów dziejowych; początek ery, 6) chroniony ptak z rodziny drozdów; rudzik, 8) ronienie łez, 9) drapieżnik amerykański; najpospolitszym gatunkiem jest pracz, 11) rudy chytrus, 12) waga opakowania, 15) część składowa, 17) wg dawnych podań: upiór wysysający krew z ludzi śpiących, 18) targ, 19) niewielki grzejnik gazowy lub elektryczny do wody dla potrzeb domowych.

PIONOWO:

1) warta, 2) część paleniska, 4) dolna część płaszcza, 5) Donald z filmów Disneya, 7) maść konia lub owoc zbierany jesienią w parku, 8) polepszenie, 11) np. 100, 13) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 14) państwo azjatyckie, którego stolicą jest Rangun, 16) wierzba szara.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

43×17=731
\+ – –
612 : 9= 68
655+ 8=663

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie powyżej. UPORZĄDKUJ: A–2, B–4, C–1, D–3. NA TURNIEJU: 1) jeździec pierwszy od trybun poruszył stopę, 2) środkowy koń opuścił nieco prawą przednią nogę, 3) jeździec na pierwszym planie zamknął usta, 4) jego koń zmienił położenie ogona.

– Dzięki Bogu wyzdrowiał pan – powiedziała siadając.

– Wyzdrowiałem – pan Hutorowicz krzątał się koło gościa. – A to nasz gospodarz, pan rotmistrz Bracki – przedstawiał starszego pana z bródką.

Skinęła głową i obejrzała się na Hiszpana. Stał ciągle przy drzwiach i milczał. Nie rozumiał przecież po polsku.

– Konie będą czekały – rzekł półgłosem pochwyciwszy jej spojrzenie – gdy zechce pani wracać. I znikł za drzwiami.

– Rozmawiamy o polityce – szepnął pan Hutorowicz siadając obok dziewczyny. – Może pani posłucha?

– Przepraszam, że pana niepokoję – zaczęła, ale goście nie zwracali już na nią uwagi, zajęci przerwaną rozmową.

– Jak więc mówiliśmy – podjął pan domu – sytuacja Francji jest niewesoła.

– Niewesoła? – zaperzył się czerwony na twarzy otyły jegomość w cynamonowym ubraniu. – Powiedziałbym wręcz tragiczna, beznadziejna – powiódł wzrokiem po siedzących. – I nie ma żadnego ratunku. Cesarstwo zmierza ku przepaści i nic go nie powstrzyma przed upadkiem.

– Patrzy pan przez czarne okulary, łaskawco – zaprotestował najmłodszy z zebranych. – Z Francją nie jest jeszcze tak źle. Ma ona różne środki i nie zapominajmy, że dysponuje kapitałem. Ogromnym kapitałem – dodał z naciskiem. – A to jest siła nie do pogardzenia – zakończył triumfująco.

– Co to za siła – prychnął cynamonowy jegomość. – Dziś siłą to uzbrojenie. Zakłady Kruppa pracują dzień i noc dla Prusaków. Ich szpiedzy rozleźli się po Francji jak robactwo. Toczy ono kraj od wewnątrz. Cesarzowa Eugenia w przyjaźni z wrogami. Cesarz nie wie nawet co się święci.

– Ma pan rację – przytaknął siwy staruszek z ręką przy uchu. – Wszyscy ci ambasadorowie obcych mocarstw obtańcowujący francuskie damy na balach w Tuileriach, a szczególnie ich małżonki, które należą do najbliższego kółka cesarzowej, wykonują swoją robotę nieledwie na oczach wszystkich. Raporty idą do Berlina, minister Bismarck ma co czytać. I Cesarz to widzi. Nie przypuszczam, żeby był aż tak zaślepiony. Działa tu jednak rodzaj fatum wiszącego nad rodziną Bonapartych.

– Mówiąc o szpiegach ma pan chyba na myśli księżnę Metternich – zauważył pan domu – to przecież ona działając na szkodę Francji doprowadziła do wojny meksykańskiej. Potrafiła odpowiednio urobić przyjaciółkę i cesarzowa Eugenia posłusznie wykonała polecenia wiedeńskiego gabinetu, nie domyślając się nawet, że jest narzędziem w ręku wroga.

– Mało który Francuz to rozumie – wtrącił się ksiądz w zniszczonej sutannie. – Zaślepieni bogactwem, chcą użycia, odeszli daleko od bohaterstwa, poświęcenia i miłości Ojczyzny. Ale jeśli zginą, co będzie z nami? – postawił tragiczne pytanie.

Różę z początku zniecierpliwiło to jałowe w jej mniemaniu roztrząsanie politycznej sytuacji Francji. Przyjechała tu przecież w zupełnie innym celu. Ale powoli rozwijająca się w jej obecności dyskusja wzbudziła zainteresowanie i niepokój. Rzeczywiście, co z nimi będzie w razie katastrofy. O tych sprawach zresztą nieraz już słyszała. Ludzie gadali. Powszechnie było wiadomo, że dyplomaci zagraniczni zawładnęli cesarzową Eugenią, a więc i polityką Francji.

Przyznać jednak trzeba na obronę cesarskiej pary, że nigdy dotąd żadne obce mocarstwa nie wysłały do Paryża tak świetnych przedstawicieli, jak w owych sześćdziesiątych latach dziewiętnastego wieku. Był to – śmiało rzecz można – kwiat europejskiej kultury, który pod pozorem zabawy wykonywał swoje mało chwalebne zadania.

Nigdy też obcy dyplomaci na żadnym dworze nie doznali tak entuzjastycznego przyjęcia, jak ci wszyscy ambasadorowie bywający w Tuileriach Drugiego Cesarstwa.

Często nawet owi dygnitarze, traktowani jak bliscy przyjaciele, czuli się nieswojo spełniając misję, w której byli tu przecież przysłani.

Dwór cesarski nie miał przed nimi tajemnic, a oni umieli patrzeć i obserwować. I niczego nie zapominali.

Pod powłoką salonowej płochości ukrywali bystre oko i wyostrzony słuch wytrawnego szpiega. Byli to więc nie tylko wielcy panowie, ale i zręczni agenci, wysoko utytułowani, obleczeni we fraki i świetne mundury, o nienagannych manierach światowców, wyćwiczeni w najsubtelniejszych zawiłościach dyplomatycznej gry.

Podobną rolę spełniały ich żony, dopuszczone do bliskiej zażyłości z władczynią Francji. Umiały spomiędzy buduarowych ploteczek wyłuskać przydatne mężom informacje.

Cdn.

PODRÓŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM

23

TADEUSZ BARANOWSKI

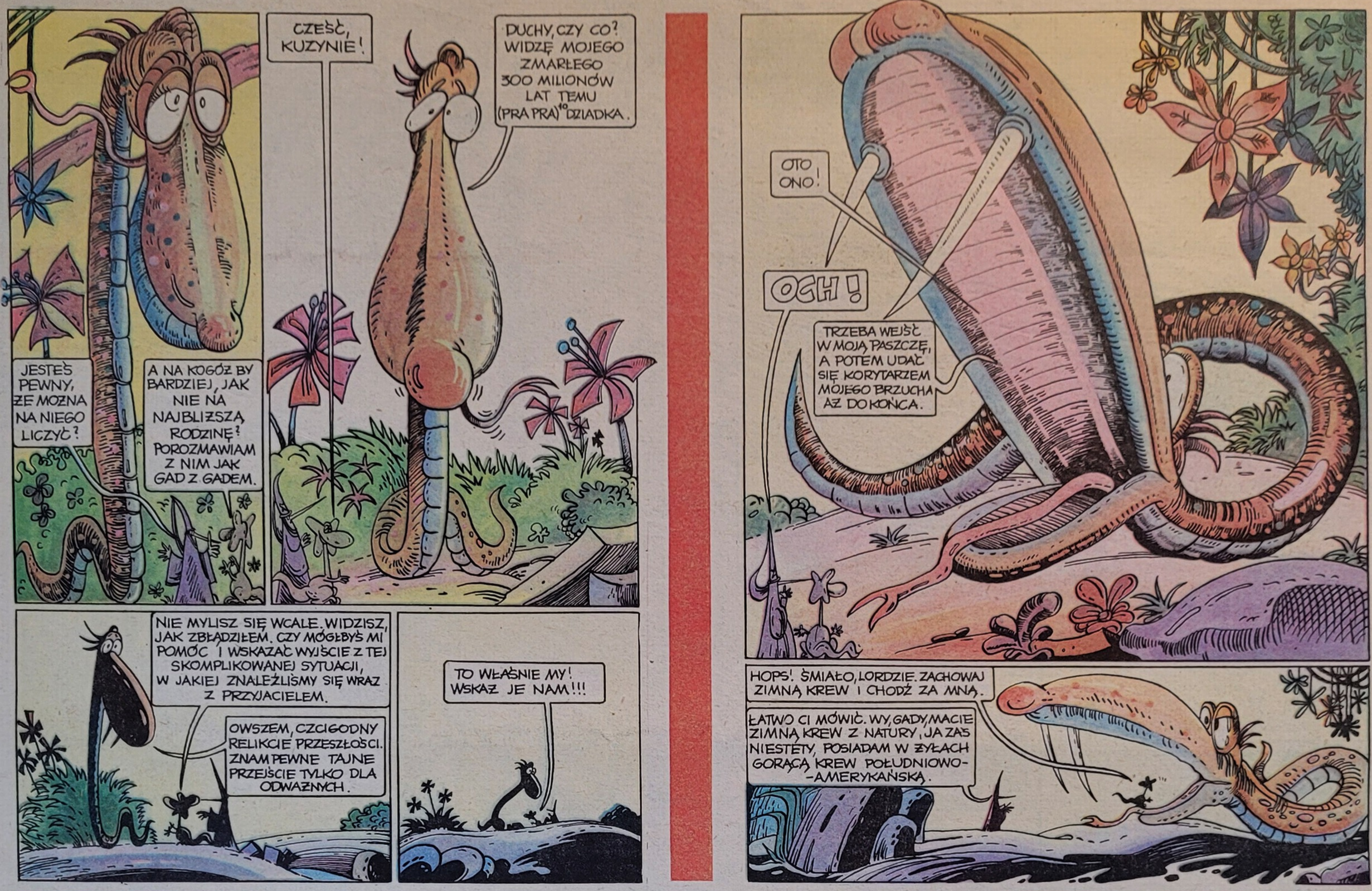

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA MAŁYCH ZUCHÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 150 (3924)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Jerzy Rusak
Korekta:
Irena Ochrymowicz
Nakł. 500 000. Nr zam. 4543/G. T-64
DSP DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA NAJMŁODSZY znalazł w spiżarni pudełko trutki na myszy. Przestraszona mama natychmiast mu je odebrała, ale mały chciał wiedzieć, co jest w środku. Aby mu to przystępnie wytłumaczyć, pani Mądralowa mówi:

– Widzisz, synku, tam jest taki kotek w proszku...

•

W OBSERWATORIUM astronomicznym jest nowy woźny. Pewnego wieczoru widzi, jak słynny profesor astronom obserwuje pilnie nieboskłon przez teleskop. Nagle widać „spadającą gwiazdę". Woźny z podziwem:

– Ale pan ma cel, panie profesorze!

Proszę, niech pani spojrzy – Miguel Toreno przerwał przedłużające się milczenie. – To pomnik marszałka Neya. Wystawiono go w miejscu egzekucji.

– Neya? – oburzyła się Róża. – Przecież to zdrajca!

– Niekoniecznie – uśmiechnął się Hiszpan. – Po zesłaniu Napoleona na Elbę opowiedział się co prawda za Burbonami, ale gdy cesarz wrócił w triumfie na sto tragicznych dni, jemu zaofiarował swoją szpadę i uzyskał przebaczenie. Ludwik XVIII za to, gdy siadł na opuszczonym przez Napoleona tronie, nie puścił płazem zdrady. Neya postawiono przed sąd wojenny i natychmiast rozstrzelano. Właśnie tu. Nie pozwolił zawiązać sobie oczu i sam podał komendę: „Żołnierze, prosto w serce!" Napoleon III wzniósł mu pomnik. Czy pani zauważyła, jak nasz Paryż ubogi jest w monumenty?

– Nie wiem – zmieszała się. – Nie zastanawiałam się nad tym. Wiele z Dziadusiem zwiedzałam, ale tu jestem po raz pierwszy.

– Oprócz paru monarchów i Napoleona na kolumnie jest tylko Molier, jakiś wojak, no i ostatnio marszałek Ney – popatrzył na nią z uśmiechem.

– Niektóre z nich widziałam – Róża rozejrzała się po okolicy i w tej samej chwili konie skręciły w prawo. – Gdzie jesteśmy?.

– To bulwar Montparnasse – wyjaśnił. – Zaraz będziemy na miejscu.

– To i cmentarz niedaleko? Byłam kiedyś z Dziadusiem...

– Niedaleko – przytaknął. – To najmłodszy cmentarz Paryża. Dawno umarł pani Dziaduś?

– Trzy lata temu – powiedziała ze smutkiem. – A wydaje mi się, że wiele lat minęło od owego nieszczęścia.

Konie zwolniły i wkrótce stanęły, osadzone mocną ręką tuż przy krawędzi trotuaru. W wyrwie między drzewami, które rosły wzdłuż bulwaru, zabielała ściana wysokiego domu.

– Przyjechaliśmy – Miguel Toreno otworzył drzwiczki, wyskoczył i pomógł Róży wysiąść.

Miejsce było ustronne, dom oddalony nieco od ulicy stał w głębi niewielkiego ogrodu. Poszli wyłożonym płaskimi kamykami chodnikiem do drzwi wejściowych. Miguel Toreno ujął mosiężną kołatkę.

Otworzył stary człowiek wyglądający na służącego.

– Pan w domu? – spytał Hiszpan.

– W domu, w domu – zapewnił skwapliwie stary. – Panienka pozwoli – wskazywał drogę.

Salon był duży, kwadratowy. Zastali tam kilka osób, wśród których Róża z zadowoleniem spostrzegła pana Hutorowicza.

Goście siedzieli dokoła owalnego stołu założonego papierami. Z daleka nawet można było dojrzeć na wierzchu dużą mapę Europy.

Wszystko ją dziwiło, najbardziej jednak zaskoczyło Różę to, że zebrani mówili po polsku.

– Prosimy bliżej – wysoki mężczyzna z siwiejącą bródką podniósł się z fotela.

– Ja do pana Hutorowicza – powiedziała prędko, onieśmielona zgromadzeniem.

– To panna Ordężanka – pan Hutorowicz pospieszył z prezentacją.

– Wnuczka Kazimierza? – spytał któryś z obecnych.

– Wnuczka Kazimierza – poświadczył pan Hutorowicz prowadząc dziewczynę do najbliższego fotela.

Nie był już ani tak mizerny, ani beznadziejnie smutny. W tym gustownie acz skromnie urządzonym salonie wydawał się innym człowiekiem, zgoła niepodobny do nieszczęśliwego nędzarza z ulicy Clovisa.

Dokończenie na str. 7